

Historia polskiego Spirytyzmu

Niejednokrotnie ich wartość obniżają fatalne przekłady z języków obcych lub (choć tu tylko pozornie!) trudny do przyswojenia archaiczny język. Dopiero w ostatnich latach dokonuje się renesans literatury tego typu, która stopniowo zaczyna pojawiać się na rynku, chociaż z powyższych powodów są to publikacje skromne, mające głównie wartość historyczną, a dla współczesnego czytelnika stanowiące często ciężkostrawne czytała. Przykładem tego typu nowinek mogą być nieudolnie przedrukowane (z jeszcze przedwojennymi błędami i bez jakiegokolwiek redakcji) prace Léona Denisa czy kilkakrotnie powielane fragmenty „Księgi Duchów” Allana Kardeca w przekładzie Józefa Chobota, prezentowane polskiemu czytelnikowi jako dzieło kompletne, choć w rzeczywistości to tylko jedna trzecia rzeczywistej jego objętości. Wydawcy najczęściej nastawiają się wyłącznie na zysk, nie dysponując żadną wiedzą na temat autorów i ich dzieł, na czym traci czytelnik, otrzymując opakowany w świeżą okładkę bubel i w rezultacie zniechęca się do wszystkiego, co się z książką wiąże. Publikacje takie opatruje się pełnym marketingowych pułapek garniturem haseł i „recenzji” sugerujących, że czytelnik będzie mieć do czynienia z dziełem rodzaju zakazanego owocu czy sensacyjnej rewelacji. Zwykle też to, co naprawdę wartościowe, należy umiejętnie wyłuskać spośród zalewu efektownych książeczek, które zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych funkcjonują jako sprzedawane w kiosku lektury do podróży, posiadające wątpliwą wartość naukową, a u nas – wyłącznie z braku rzetelnej wiedzy i literatury przedmiotu – uchodzą za bestsellery.

Historia polskiego spirytyzmu nie może być też rozpatrywana bez ujęcia przez pryzmat warunków społecznych kraju nad Wisłą. Głęboko zakorzenione tradycje religijne i polityczne oraz wieloletnie problemy gospodarcze, mające wpływ na rozwój nauk i stan oświaty społeczeństwa, nie pozwoliły na szersze

rozpowszechnienie się niejednej idei, w tym także spirytyzmu – nawet jego strony czysto eksperymentalnej. Mimo trudności, można jednak mówić o doniosłych dokonaniach w tej dziedzinie..

Podobnie jak w innych krajach, początki badań zjawisk mediumicznych i ruchu spirytystycznego na ziemiach polskich związane są z echami propagowanego przez Franza Antona Mesmera i kontynuatorów jego prac magnetyzmu. Od stycznia 1816 roku ukazywał się „Pamiętnik Magnetyczny” założony przez pisarza, działacza społecznego – Ignacego Emanuela Lachnickiego (1793-1826), który redagował go w Wilnie do grudnia 1818 roku. Lekarz królewski Jean Baudouin de Courtenay (zm. 1822) wydaje w roku 1820 w Warszawie podręcznik o leczeniu magnetycznym „Rzut oka na Mesmeryzm, czyli systematy wzajemnych wpływów i skutków, objaśniający teorię i praktykę magnetyzmu zwierzęcego”. Zarówno magnetyzm, jak i pierwsze doniesienia o zjawiskach mediumicznych stanowiły tu przedmiot negatywnej krytyki bądź – dzięki romantycznym nurtom filozoficznym – podstawę do formowania spirytualistycznych podstaw rozumowania. W ten sposób ze sprawami życia poza materią stykali się między innymi literaci: Antoni Małczewski (1793-1826), Adam Mickiewicz (1798-1855), Cyprian Kamil Norwid (1821-1883), Józef Korzeniowski (1797-1863), Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887), Antoni Edward Odyniec (1804-1885), Andrzej Towiański (1799-1878), Juliusz Słowacki (1809-1849), Tomasz Zan (1796-1855) i postępową młodzież – promieniści, filomaci, filareci.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że stowarzyszenie promienistych zostało założone przez Tomasza Zana na skutek jego zainteresowań magnetyzmem i lektury „Pamiętnika Magnetycznego”. Obserwując poczynania magnetyzerów, zauważył on, że osoby magnetyzowane tracą na jakiś czas zdolność świadomej kontroli swych poczynań. Zan wywnioskował z tego, że ludzkiej świadomości towarzyszy podświadomość, którą uznał za bardziej rzeczywistą niż świat doznań rozumu i zmysłów.

Interesujący epizod wniósł do historii spirytyzmu

dramatopisarz i poeta Zygmunt Krasiński (1812-1859), którego szwagier – interesujący się zjawiskami mediumicznymi hrabia Aleksander Branicki (1821-1877) – poznał w roku 1855 we Florencji Daniela Dunghasa Home'a i na kilkanaście miesięcy stał się jego protektorem. Dwa lata później przebywający w Paryżu Krasiński bardzo zainteresował się medium i zapraszał je do swego mieszkania na seanse. W pierwszym z nich uczestniczyła również hrabina Delfina Potocka (1805 lub 1807-1877), a rezultaty eksperymentu były dla jego uczestników wstrząsające, o czym Krasiński tak pisał w jednym z listów: *„Home, medium amerykańskie, przez Aleksandra Branickiego utrzymywane, niesłychanych dowodzi cudowności. Dzwonki same chodzą po pokojach i wabią się dźwiękiem swych serc, poruszanych niewidzialnymi siłami. Chustki latają w powietrzu i zawiązują się na węzły same. Ręce pod stolikiem jakieś nieludzkie, zaświatowe, wstają i dotykają osób przy stoliku siedzących, a niektórym widocznie objawiają się. Cesarz i cesarzowa je widzieli... Pani Delfina przedwczoraj taką rękę czuła na własnej i ledwo nie zemdląła!”*

Zainteresowania Krasińskiego miały jednak niezdrowe podstawy, bowiem zajmowały go nie tyle zdolności Home'a, co jego rzekome kontakty z diabłem. Sceptyczny i najwyraźniej mało rozumiejący to, co widział poeta, dosłownie prześladował medium swymi teoriami i próbami nawracania, uważając je za przedstawiciela antychrysta, a dziennik demokratyczny „Indépendance” (Niezależność) pewnego dnia zanotował nawet, że: *„(...) hrabia K. uczynił ze swego salonu oberżę szatana.”* Było to echo jednego z ostatnich seansów Home'a w domu Krasińskiego, w trakcie którego uległ chyba najcięższemu w swym życiu atakowi katalepsji, o czym doniosły dzienniki oraz Krasiński w liście do Adama Sołtana: *„Posiedzenie było u mnie, ale nic a nic nie pokazało się, tylko medium samo dostało strasznego napadu nerwowego i konało długo na swojej kanapie.”* Home, mając dosyć tych nieuzasadnionych ataków, po prostu uciekał przed Krasińskim – wykluczył go z grona uczestników swych seansów, prosząc, by przestał się nim zajmować. Do przeciwników

wirujących stolików należeli też Norwid, Odyniec, Korzeniowski i Kraszewski, dając wyraz swoim poglądom w drwiących utworach. Echa spirytyzmu pobrzmiewają jednak w wielu polskich utworach romantycznych, takich jak choćby tylko „Anhelli”, „Dziady”, „Nieboska komedia”...

Pierwsze prace Allana Kardeca i innych prekursorów spirytyzmu naukowego dotarły na ziemię polskie wraz z przedstawicielami ówczesnej inteligencji odbywającymi częste podróże do Francji, jak również dzięki korespondencji z emigrantami. Sytuacja społeczno-polityczna kraju nie pozwalała w tych czasach na tak bujny rozwój grup spirytystycznych, jak miało to miejsce gdzie indziej. Niemniej jednak grupy takie powstawały, choć najczęściej głównym zajęciem ich uczestników było organizowanie nie zawsze poważnych eksperymentów, mających na celu przede wszystkim sprowokowanie jak największej ilości spektakularnych efektów o charakterze materialnym. Nie brakowało osób przeciwnych nauce – autorów publikacji, w których spirytyzm uchodził za dzieło szatana czy narzędzie antyreligijnych praktyk. Stawiane w tych pracach zarzuty opierały się przede wszystkim na rzekomej obrazie uczuć religijnych, nie stanowiły jednak racjonalnej polemiki, czy to pod względem naukowym czy filozoficznym. Gdy moda minęła, większość „towarzystw stolikowych” rozpadła się, a pozostały tylko te, które w spirytyzmie widziały jego prawdziwe wartości: system filozoficzny i zbudowany na jego podstawie kodeks moralny. Nigdy jednak nie doszło do zorganizowania ruchu o charakterze ogólnokrajowym, tak jak miało to miejsce w innych krajach. Zainteresowanie prasy polskiej zjawiskami mediumicznymi datuje się od 1853 roku, kiedy to pojawiło się wiele szerszych publikacji na ten temat. Redakcja krakowskiego „Czasu” podjęła nawet decyzję o stworzeniu stałej rubryki zawierającej nowinki dotyczące zwłaszcza wirujących stolików. Felietony te nie zawierały ważnych informacji naukowych, a miały raczej charakter sensacji, ploteczki, niekiedy nawet kaczkę dziennikarskiej. Różniąc się w tonie w zależności od autora, podobnie jak artykuły w brukowej prasie amerykańskiej

i zachodnioeuropejskiej, dowodzą rozmachu i niewielkiej racjonalności mody na zabawy ze stolikami. Oto fragmenty kilku z nich:

„Dzienniki amerykańskie, a nawet listy prywatne pisane do Krakowa przez pewnego lekarza z St. Louis, rozwodziły się szeroko o duchach, które każdy mniej więcej może wywoływać i rozmawiać z niemi za pomocą pukania. Co więcej duchy te amerykańskie sprowadził nawet jakiś spekulant do Londynu, i tam robił z niemi eksperymenta, każąc sobie płacić każde posiedzenie po pięć gineów.(...) Podobną próbę odbyto w tych dniach we Wrocławiu, jak o tem dzienniki szląskie donoszą. Działo się to w restauracyi pana Rogali, przy ulicy Junker und Schweidnitzer Strassen Ecke. Towarzystwo składało się z siedmiu mężczyzn, którzy posiedziawszy z pół godziny, zauważali, iż stół ruszył się z miejsca naznaczonego kredą, a potem zaczął swoje ewolucye. Cała ta scena trwała 43 minut. Niemasz w tem nic niepodobnego, żeby i u nas niespróbowano tego doświadczenia, którem miasta hanzeatyckie szczególnie się teraz zajmują, a które przedstawia całkiem nową zagadkę badaczom tajemnych sił natury.(...) Dotąd próbowano tylko ze stołami z mahoni. Umiejętność prędko wynajdzie prawa, podług których odbywa się ta operacya. Pewien z uczonych bremeńskich zaczyna robić doświadczenia z kompasem; o rezultacie jednak nic niewiadomo. Przedmiot ten dostarczy obfitego materiału i dla ludzi poważnych i wesołych, dla akademików i żartobliwych pisemek. Każdy dzień przyniesie zapewne co nowego..”

(„Czas”, nr 84/1853, s. 2);

„Kraków 15 kwietnia. Tańce ze stołami są teraz na dziennym porządku. Nie ma tak małego zebrania, gdzieby nie próbowano ciekawego eksperymentu, który tyle robi w Ameryce i Niemczech hałasu. Wczoraj, o jednej prawie godzinie, wzięto się do doświadczeń w obu resursach tutejszych. W starej resursie

experyment niepowiódł się wcale, czy dlatego że starość i młodość posiada w sobie owego tajemniczego fluidu? Tego nie wiemy, zgoła że stół stał nieporuszony jak za dobrych czasów, gdy tymczasem w powszechnej resursie wybrany do tańca stół okrągły tak się rozbujał, że aż nogę złamał. Podobnie stać się miało na zebraniu w pewnym prywatnym domu. Biedne stołowe nogi! (...) nieomieszkamy sumiennie zawiadamiać czytelników naszych, o postępach stołów i stolików w sztuce choreograficznej."

(„Czas”, nr 86/1853, s. 3);

„Fremdenblatt pisze, że w niedzielę robiono doświadczenia ze stołem w Währing pod Wiedniem. 18-letni młodzieniec w kilka minut po utworzeniu łańcucha rąk, uczuwał bóle i rwanie w stawach, a nareszcie dźączkę i odstąpił od stołu, który natychmiast zatrzymał się. Za powrotnem przezeń dotknięciem się stołu, takowy bezzwłocznie posuwać się zaczął, ale młodzieniec niemógł długo utrzymać się na nogach i skłoniwszy się na krzesło, zasnął natychmiast. Całą noc przepędził on w tym śnie, miotany wstrząśnieniami nerwowemi i gwałtownem drżeniem ciała i gorączką, a nazajutrz był blad, wycieńczony i żalił się na ból w piersiach i stawach. Kuryer Warszawski donosi również o zemdleniu dwóch dam czyniących próbę ze stołami i przestrzega, aby nieużywano do tych doświadczeń osób słabych, mianowicie zaś dzieci. Rzeczywiście, doświadczenia powtarzane nie w celu naukowym, ale dla prostej tylko ciekawości są już zbyt szkodliwymi, skoro prawie wszyscy byli już świadkami tego zjawiska, i nie potrafią z niego nic wydobyć. Dla tego zostawmy tę rzecz badaczom, a zapisujemy tylko spostrzeżenia ich jako drogowskazy wiodące ku zgłębieniu sił przyrody. Pisma warszawskie podają następujący epigramat krążący w stolicy z powodu tej stołomanii:

„Za cóż nas tak dręczycie panie i panowie Staliśmy dotąd cicho

po kątach i rogach. Cóż to się wam zrobiło? Czyli w waszej głowie Taki jest teraz rozum, jak i u nas w nogach?"

(„Czas”, nr 93/1953, s. 4);

„Zaraza dopytywania się stołów, już przeszła z miasta do wsi. Lud nasz skłonny zawsze do wiary w rzeczy nadzwyczajne, w wielu swoich potrzebach zaczyna się udawać do rady stołów, przychodzi po to do miasta, albo do panów; bo swoim stołom dotąd nieufa.(...) Strzeżmy się przywiązywać wiary do tego co jest zwodniczą marą, co w drodze rozrywki i bez myśli poczęte, próżnej tylko ciekawości schlebia.”

(„Czas”, nr 115/1853, s. 1-2);

„Od niejakiego czasu, jak wiecie zapewne, wieje na nas wiatr mistycyzmu i nadzwyczajności z Niemczech przybyły. O stolikach nic wam zapewne nie doniosę takiego, cobyście już niedoświadczyli u siebie, wiem bowiem, iż wielce już jesteście posunięci na tej drodze, powiem wam tylko, że w zakładzie pana Pika optyka miasta Warszawy, wyrabiają się stoliki z ołówkiem osadzonym zamiast nogi. Te stoliki za przyłożeniem do nich ręki, same piszą odpowiedzi na zapytania, a odpowiedzi owe bardzo często mają być zadziwiające... niedorzecznością. – Oprócz magnetyzerów stolikowych mamy tu jeszcze kilku innych magnetyzerów, którzy wszystkie te sztuki jakie wam wasz korespondent ze Strasburga za wielkie dziwowisko opisał, jako chleb powszedni pokazują. Wszyscy oni zajmują się tam podniesieniem ludzi w powietrze za pomocą woli, o czym pisał francuzki Journal du magnétisme, jeżeli to da się uskutecznić, to balony staną się niepotrzebne, a poczta odbywać się będzie za pomocą magnetyzowanych posłańców, którzy będą po powietrzu latać. Owóż, żeby was przekonać do jak wysokiego doszliśmy już

w tym względzie stopnia, powiem wam iż znam jednego, który mi przysiągł iż był przy tem jak pan P. znany magnetyzer warszawski uśpił konia snem magnetycznym i w trakcie tego snu koń podyktował dla chorego receptę najpoprawniejszą łaciną."

(„Czas”, nr 152/1853, s. 1);

„Odpowiedzi tych duchów nie mogą nas dziwić, gdyż jasnowidzące mówią to wszystko, co te duchy, tylko nie nazywają się duchami. Widziałem janowidzącą Sandomirską, co dyktowała gazety z nieba, dopóki się policya w to nie wdała.(...) Jeśli ta sprawa ze stolikami jest faktem zadziwiającym, to natomiast jej pojedyncze wydarzenia są wielce pociesznemi. Np. Żydzi pytali się stolików o numera na loteryę i stawili znacznie, a żaden nie wyszedł. Jakaś pani spowiadała się przed kapłanem na tamym świecie, a chciała iść do komunii na tym świecie. Inna ma dwóch świętych z Paryża, co szepczą jej do ucha, co ma robić w domu. Tam Skarga dyktuje kazanie, tu Kochanowski robi wiersze, a Sobieski gdzieś na drugim piętrze, służy od pogadanki. Słyszałem o Aleksandrze wielkim, co opiekuje się jakąś panią, i ma być wcale dobry człowiek z niego. Inna ma sobie aniołem stróżem Machometa, a inna przestaje skromnie na świętym Michale archaniele. Pannie jakiejś stoi znowu ciągle jej kochanek u boku, którego ona nie znała za życia. Dla tej w stoliku siedzi matka, a dla tej w stoliku siedzi córka, i dokupują się tych stolików drogo; a co najlepsze byłoby, to z inną idzie duch do Częstochowy, bez paszportu oboje w kieszeni, a pielgrzymka się udała.”

(„Czas”, nr 248/1853, s. 1-2).

Doniesienie o pierwszym polskim eksperymencie przeprowadzonym z wykorzystaniem wirującego stolika przez zawodowych naukowców

zamieścił również „Czas” w 1853 roku. Spotkanie to odbyło się w domu słynnego okulisty profesora Antoniego Sławikowskiego (1796-1870), a jego głównymi bohaterami była żona gospodarza, córki księgarza Józefa Czecha (1806-1876) oraz pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego – chemik, prawnik i fizyk, profesorowie: Emilian Czyrniański (1824-88), Edward Fierich (1817-1896) i Stefan Kuczyński (1811-1887) (niekiedy współpracował z nimi architekt i malarz – profesor Feliks Radwański (1789-1861)). Oto obszerny raport Kuczyńskiego z ich pierwszego eksperymentu, zamieszczony w dzienniku jako „List o skaczących stołach”:

„Kraków d. 14 kwietnia 1853. Odczytawszy z niedowierzaniem artykuł o skaczących stołach w N.84 Czasu, niespodziewałem się, że jeszcze tego samego dnia przekonam się o istotnej prawdzie zjawisk, w nim opisanych. To rychłe naoczne przekonanie się o tak ciekawem i tajemniczem zjawisku, zawdzięczam prof. Sławikowskiemu, który ze zwykłą swą uprzejmością zaprosił mnie dzisiaj do siebie, w celu robienia doświadczeń opisanych w pomienionym artykule. Widząc jak w obszernej sali, w obec licznie zgromadzonych gości, przy kilku stolikach nadarmo usiłowano wywołać pożądane ruchy; zaprosiłem napół żartem, napół serio kilka osób do ubocznego węższego o jednym oknie pokoju. Tam wbudzając w sobie silną wiarę, iż mogą być w naturze siły, których nie znamy, siedliśmy przy orzechowym stoliku 3 stopy długim, 2 stopy szerokim, 2 stopy wysokim, przestrzegając jak najściślej dopełnienia wszystkich warunków, od których według wspomnianego artykułu zależy udanie się doświadczenia. Było nas osób sześć, trzy damy i trzech mężczyzn. Utworzyliśmy więc koło z trzech par złożone, tak iż każdy mężczyzna miał swoją damę po prawej ręce, po lewej zaś damę poprzedzającej pary. O godzinie 5 położyła każda osoba składająca koło, palec mały ręki prawej na palec mały u lewej ręki obok siedzącej osoby. Po 10 minutach uczułem wiatr lekki od palców idący do łokcia w ręce lewej, wnet i inne osoby w kole będące uczuły, już to pewne ciepło w końcach palców rozchodzące się przez ręce do ramion, a nawet do twarzy

już to lekkie drżenie w rękach, i rodzaj prądu wewnętrznego płynącego od jednej ręki do drugiej, który przypominał wstrząśnienia sprawiane przez bardzo słabe prądy magneto-elektryczne, tak zwane libracye. Te zjawiska odtąd to się wzmacniały, to osłabiały, wszakoż nie zawsze równocześnie u wszystkich osób w kole będących; czasem zdawało się, jak gdyby kolejno udzielały się od lewej do prawej. Niektóre osoby czuły ciepło i wspomniane drżenie w lewej, inne w prawej ręce, a nawet zdawało się z opisów, że uczucia różne były nieco w różnych osobach. Po 25 minutach od chwili rozpoczęcia doświadczenia, noga stołu położona ze strony południowo zachodniej z trzaskiem posunęła się ku wschodowi blisko o 1 cala. Odtąd to trzaskanie stołu i towarzyszące mu posunięcie się jednej ze czterech jego nóg, powtarzało się już to w krótszych, już to w dłuższych ustępach, tak iż cały stół, którego dłuższe boki pierwotnie równoległe były do dłuższych ścian pokoju, po upływie 40 minut skrzywił się widocznie. Obrót odbywał się od zachodu przez południe ku wschodowi i północy na około nogi północno-zachodniej. Przed każdym poruszeniem się stołu wzmacniało się wspomniane drżenie rąk podobnie ciepło w rękach, u niektórych osób w dłoniach, i opisane wyżej prądy we wszystkich osobach koło składających; tak iż zwracając pilnie uwagę na te uczucia, posunięcie stołu na kilkadziesiąt sekund można było przepowiedzieć. Po upływie godziny pomienione prądy i uczucie ciepła ciągle się wzmacniały; stół drżał coraz silniej, ręce wszystkich osób w kole będących widocznie się trzęsły. Potem wydawało się jakoby górna część stołu okręcać się, i od nóg oderwać się chciała. O godzinie 6 i 45 minucie, to jest w pięć kwadransów od chwili zamknięcia koła, stół rozpoczął dość nagle formalny obrót, od zachodu przez południe ku wschodowi i północy. Myśmy powstali. Usunięto krzesła. Uczucie które mnie naówczas całego przejęło, było nadzwyczaj przyjemne. Jakieś błogie ciepło od stołu przez ręce rozchodziło się po całym ciele. Wesołość nie do opisania – rodzaj uniesienia. Stół porywał ze sobą do ochoczego krążenia, jakby do tańca. Palce zdawały się lekko przyciągane do stołu. Kilku z widzów utrzymywało, iż stół krążył około

jednej tylko nogi, to jest około północno-zachodniej w pomienionym wyżej kierunku. Lecz gdy przy skręceniu się stołu o 90 blisko stopni w wązkim pokoju jedna z osób koło składających, unikając zetknięcia się z krążącym stołem oparła się o sofę i tym sposobem w ruchu wstrzymaną została; stół zaczął się pochylać ku stronie północnej, a nogi stołu trzeszczeć i łamać się poczęły. Naówczas ta sama osoba odepchnęła stół nogą w kierunku od wschodu ku zachodowi. Koło na chwilę przerwane znów zamknięto. Wtedy to rozpoczęło się coraz bardziej przyspieszane krążenie stołu, które prawie mimowolnie nas porywało do ochoczego i również przyspieszonego krążenia, czyli raczej biegania, bynajmniej nas nie utrudzając. Po trzech obrotach stół został uszkodzonym, koło przerwane i obrót ustał. Stół stał na posadzce woskowanej. Myśmy siedzieli na krzesłach drewnianych, niewysłanych. Stół był o czterech nogach wywijanych na zewnątrz, bez kółek; słowem do obrotu wcale niestosownie zbudowany. Sądząc iż Szanowny redaktor chętnie zamieści w swem piśmie tak rychłe sprawdzenie tego szczególnego zjawiska, zostaję z winnem poważaniem Kuczyński Prof. fizyki w Uniw. Jag. P.S. Osoby koło składające były Pani domu, dwie panny, Dr. Fierich dziekan i prof. prawa, Dr. Czyrniański prof. chemii w tutejszym Uniwersytecie i wyżej podpisany."

(„Czas”, nr 87/1953, s. 2).

Po powstaniu styczniowym ukazuje się dzieło „Fantazyjne objawy zmysłowe”, traktujące o hipnozie, magnetyzmie i zjawiskach pokrewnych. Jego autorem jest doktor Wiktor Szokałski (1811-1891), naczelny lekarz Instytutu Oftalmicznego w Warszawie, profesor Głównej Szkoły Warszawskiej. Z pracy tej korzystało później wielu polskich i zagranicznych badaczy. W lipcu 1869 roku we Lwowie wyszedł pierwszy numer polskiego czasopisma spirytystycznego – miesięcznika „Światło Zagrobowe”. Jego redaktorami byli Malwina i Karol

Gromadzińscy, wspierani przez francuskiego emigranta o nazwisku Letronne. Periodyk ten ukazywał się jednak tylko przez rok. Wydawany w Krakowie „Ilustrowany Kurier Codzienny” zjawiskom mediumicznym i badaniom sfery pozamaterialnej życia poświęcał raz w tygodniu całą kolumnę (do wybuchu pierwszej wojny światowej). Autorem licznych publikacji z dziedziny spirytyzmu był Witold Chłopicki – redaktor pierwszego polskiego dwutygodnika spirytystycznego „Dziwy Życia”, wydawanego w latach 1902-1908 w Warszawie, na łamach którego pojawiały się między innymi liczne przekłady fragmentów dzieł obcojęzycznych.

Entuzjastycznym badaczem zjawisk mediumicznych był doktor Jakub Jodko-Narkiewicz (1847-1905) – lekarz, elektrotechnik, wynalazca, który jako jeden z pierwszych w Europie badał zjawiska promieniotwórczości i radioaktywności. Opierając się na poglądach Reichenbacha, potwierdzał promieniowanie ciała ludzkiego za życia. Już na pół wieku przed Siemionem Kirlianem wykonywał zdjęcia promieniowania roślin, monet, a nawet aury ciała ludzkiego, opisując je w odniesieniu do stanów psychicznych, usposobienia i stanu zdrowia człowieka.

Największy rozgłos w kraju i za granicą uzyskał jednak Julian Ochorowicz (1850-1917) – publicysta, pedagog, psycholog, absolwent Szkoły Głównej i Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego, doktor filozofii wszechnicy w Lipsku, pierwszy w Polsce badacz hipnotyzmu, telepatii i medialności fizycznej. Zjawiskami mediumicznymi zainteresował się w czasach studenckich, rozpatrując je kolejno według nurtów mesmeryzmu, hipnotyzmu i spirytyzmu. W gronie kolegów wykonywał doświadczenia z wirującymi stolikami i hipnozą, widząc przyczynę tych zjawisk w czynnikach przyrodniczych. Po odbyciu studiów i serii wykładów na uniwersytecie we Lwowie, przez wiele lat pracował w Paryżu. Był także fizykiem teoretycznym, wynalazcą hipnoskopu (służącego do sprawdzania wrażliwości hipnotycznej i rozpoznawania chorób nerwowych) oraz fonografu (sześć lat przed Edisonem) i termomikrofonu.

Jego prace, głównie w językach francuskim i niemieckim, znane są w całym świecie naukowym – niestety, wiele z nich zaginęło jeszcze w postaci rękopisów. Do grona współpracowników Ochorowicza zaliczali się między innymi: Angelo Brofferio, Camille Flammarion, Gustave Geley, Richard Hodgson, Piotr Lebedziński, Cesare Lombroso, Oliver Lodge, Frederick Myers, Karl du Prel, Charles Richet, Albert de Rochas, Giovanni Schiaparelli, Adalbert Schrenck-Notzig, Henry Sidgwick, Ksawery Watraszewski i inni. Wraz z nimi najpoważniejsze seanse badacz ten organizował w Paryżu, Rzymie, Mediolanie, na wyspie Roubaud na Morzu Śródziemnym, w Warszawie i swoim domu w Wiśle. Jego zasadą w pracy i przy popularyzacji jej rezultatów było wielokrotnie powtarzane stwierdzenie: „Kto chce – niech uwierzy, kto nie chce – niech sam szuka”. Znane są eksperymenty Ochorowicza, w których brały udział media: Eusapia Palladino, Jadwiga Domańska (w ostatnich latach życia jego sekretarka) i Stanisława Tomczykówna. Jego bliskim współpracownikiem był pisarz Bolesław Prus (1847-1912), który wspomnienia z seansów opisał na kartach „Emancypantek”, zaś Ochorowicza uwiecznił pod postacią Ochockiego w „Lalce”. Na seanse te uczęszczał też malarz Henryk Siemiradzki (1843-1902).

Eksperymenty związane z mediumizmem i hipnozą Ochorowicz opisał w pięciotomowym dziele „Zjawiska mediumiczne”, przetłumaczonym na wiele języków i wysoko ocenionym przez naukowców. Badacz sceptycznie odnosił się do spirytyzmu, twierdząc, że zjawy manifestujące się w czasie seansów są wyłącznie wytworem psychiki mediów. Zjawiska mediumiczne tłumaczył mało znanym lub nieznanym w ogóle działaniem siły myśli, uczuć i woli oraz istnieniem ciała duchowego, a także oddziaływaniem niewidzialnych energii wytwarzanych przez ciało materialne. Sądził też, że myśli i wyobrażenia mediów mogą w wyjątkowych wypadkach same wywoływać zjawiska słuchowe, wzrokowe i czuciowe. Teorię tę określił mianem ideoplastii. W latach 1909-1912 Julian Ochorowicz eksperymentował w Wiśle i w Warszawie z młodym medium – panną Stanisławą Tomczykówną,

która wkrótce zyskała międzynarodową sławę. Badacz tak wyszkolił medium, że określone zjawiska wywoływało w stanie hipnozy po zapowiedzi i na zamówienie. Stworzyło to szczególnie cenne dla eksperymentatorów warunki powtarzalności i nieprzypadkowości zjawisk. Ogromnym ułatwieniem pracy był też fakt, że dochodziło do nich nie w ciemności, lecz przy czerwonej lampce, a nawet świetle dziennym. Tomczykówna wspomagała występowanie wielu fenomenów fizycznych: podnosiła przez zbliżenie dłoni i utrzymywała w powietrzu drobne przedmioty (nożyczki, dzwonek), potrafiła zatrzymać przedmioty będące w ruchu, unieruchomić mechanizm zegara lub sprawić, by kulka ruletki wpadła do określonej dziurki. W trakcie tych zjawisk Ochorowicz zaobserwował, że z palców medium wyłania się jakaś substancja przybierająca postać nitek, zdolna do działania mechanicznego i odporna na ogień. Określił ją mianem promieni sztywnych.

Efektom współpracy Ochorowicza i Tomczykówny było uzyskanie pierwszych w świecie fotografii ciała duchowego. Podczas jednego z eksperymentów medium wywołało na błonie fotograficznej, zwiniętej w rulon i włożonej do butelki, obraz dłoni. Z raportu wynika, że zahipnotyzowana Tomczykówna położyła ręce na butelce i wkrótce odniosła wrażenie, jakby butelka się rozszerzała, ręce jej drętwiały i w końcu z krzykiem padła na podłogę. Po wywołaniu błony okazało się, że widniejąca na niej dłoń jest większa od dłoni medium i dłoni badacza, a jej kciuk spoczywa na palcu wskazującym. W czasie innego seansu przeprowadzono podobny eksperyment – z tą tylko różnicą, że badacz miał założony napaśtek. Na kliszy ukazał się jednak obraz dłoni mniejszej niż dłoń Ochorowicza, a napaśtek umieszczony był na innym palcu. Badacz tłumaczył to zjawisko projekcją myśli i materializowaniem się wyobrażeń dzięki działaniu czynnika, który określał jako energię psychiczną. Cennymi eksperymentami Ochorowicza z tym medium było wykonywanie odbitek myśli na płytkach fotograficznych (zjawisko to o wiele bardziej precyzyjnie rejestrował na uniwersytecie w Tokio doktor Fukurai, współpracując z medium

panią Nagao).

Interesujące fotografie wykonane klasyczną metodą przedstawiają Małą Stasię – zjawę, którą zarówno medium, jak i badacz uważali za uosobienie marzeń Tomczykówny. Znajdujące się w transie hipnotycznym medium poleciło ustawić w ciemnym pokoju aparat fotograficzny z otwartym obiektywem. Samo wraz z Ochorowiczem czekało w pomieszczeniu obok. Po chwili w szparze nad progiem zaciemnionego pokoju dawał się zauważać błysk i rozlegało się pukanie informujące, że zdjęcie zostało wykonane. Przedstawiało jednak spowitą w ręcznik (o który poprosiła wcześniej Ochorowicza) dziewczynkę, zupełnie nie podobną do Tomczykówny. Mała Stasia była zresztą – w przeciwieństwie do medium – złośliwa i charakteryzował ją dziecięcy upór. Badacz, mimo że ręczył za uczciwość eksperymentu, nie był w stanie wytłumaczyć zjawiska przy pomocy swej teorii o sobowtórce uosabiającym dzieciństwo medium. Wysiłki Małej Stasi prowadzące do uzyskania fotografii Tomczykówna okupiła trwającymi dwie doby bólami i omdleniami. Inną zjawą materializującą się w jej obecności był Wojtek, którego cechowała wielka siła, pozwalająca mu na przesuwanie ciężkich przedmiotów. Równoległe z Ochorowiczem, w latach 1908-1914, ze Stanisławą Tomczykówną eksperymentowali także Piotr Lebedziński (w Warszawie), Charles Richet, Teodor Foulrnoy i Maria Skłodowska-Curie (w Paryżu) oraz Adalbert Schrenck-Notzig (w Monachium).

Współpracownikiem Juliana Ochorowicza, jednym z pierwszych polskich spirytystów, był doktor Ksawery Watraszewski (1853-1929) – stołeczny erudyta, lekarz naczelny warszawskiego Szpitala Ujazdowskiego. Pod pseudonimem Dr. Franciszek Habdank wydał wiele prac na temat zjawisk mediumicznych i filozofii spirytystycznej. Był też głównym sponsorem ukazujących się kwartalnie w Warszawie w latach 1924-1929 „Zagadnień Metapsychicznych” (pod redakcją Prospera Szmurły) poświęconych badaniom zjawisk mediumicznych, na łamach których zamieszczane były między innymi liczne komunikaty z seansów

spirytystycznych. Szczególną popularność zdobyły sobie jego relacje z seansów z mediami Martą Czerniegiewiczową i Jadwigą Domańską.

Współpraca Watraszewskiego z panią Domańską – wybitnym medium mówiącym i jasnowidzącym – zaowocowała interesującymi przykładami komunikatów, rzekomo autorstwa sławnych Polaków. Pracując w transie, Domańska władała też nieznanymi jej w stanie świadomości językami: staroegipskim, greckim i łaciną. Zasłynęła jako autorka trafnych przepowiedni dotyczących wydarzeń politycznych i klęsk żywiołowych. Do głośniejszych komunikatów przekazanych przez to medium należą podyktowane przed Duchą podającego się za Juliana Ochorowicza artykuły (tuż przed śmiercią on sam badał jej zdolności). Materiały te odbiegały jednak znacznie od prac Ochorowicza publikowanych za życia i nie zawierały właściwie nic konkretnego – można więc sądzić, że zarówno medium, jak i badacz padli ofiarą oszusta z zaświatów lub własnej naiwności. Pozytywną sensację wzbudziły natomiast rozmowy z Duchami wieszczów narodowych, przeprowadzane między innymi w czasie słynnego seansu zorganizowanego przy okazji sprowadzenia do kraju zwłok Juliusza Słowackiego. Oto fragment wypowiedzi Ducha poety na temat przewiezienia jego szczątków do Polski: „O tę garść popiołu Wam chodzi. Tak mi się chce rzec: „Nie ruszajcie popiołów, by Was nie oskarżyły!”. Ale znów – jeśli w tkliwych uczuciach mych dawnych ziomków dojrzewa pragnienie jakiegoś posiadania czegoś z dawnego Juliusza – jeśli to jest wypiastowane w duszy, niejako z pamiątkami przeszłości już dziś spłowiałej powiązane – to niech i tak będzie! Cóż mnie, o, ci wszyscy, którzy mnie słyszycie, wasze ziemskie dzisiaj wraz z waszymi pragnieniami interesować może, gdy moje wczoraj kazało mi wylądować na dalekich, nie znanych mi brzegach?! Żale moje, wyśpiewane ongiś w strofach, nie dosięgają już waszego pokolenia... Tamci – już wszyscy tutaj! I nie oskarżam! Równi w obliczu Boga, nosimy swój całun Wieczności, a garść popiołów, które tam zostały, mogą być przechowywane w mauzoleach, jak rozniesione wichrem po szerokich drogach. Duch

mój radosny jest, żeście wolni! Do wolnej ziemi niech wraca proch wolnego ducha! Lecz wolałbym zaiste, gdyby do wolnych dusz padał poryw ku Odrodzeniu. Cóż, tak jeszcze nie jest!(...) Fryderyk mówił mi, że w spiż go zakłęliście. Adam śni swój sen królewski przez śpiące strzeżony Rycerze. Powiedzcie, bawicie wy się, czy czuwacie?(...) Nie przecz mi panie! (do Watraszewskiego) Znam bowiem społeczeństwo i naród, z którego wyszedłem! Prędko się u Was budzą poczynania, prędko też i zapomnienie!(...) Tak, bo jeśli poemami was darzy – to ten dawny śpiewak. Z krańców Wszechświata wydarta strofa dźwięczy dawnością; lecz jeśli mówi to, co zostało z dawnego Juliusza – wierzcie mi – innymi odzywa się dźwięki!”.

Wątek rozpoczęty przez Słowackiego kontynuuje z zaświatów również Zygmunt Krasiński: „Mówić wam chciałem, że nie te mogiły Pamiętnych, których mauzolea strzegą anioły kamienne, a jedynie te, które są żywą krwią serc, wartość mają dla tych, dla których już w ogóle wartości na ziemi nie ma. Wartość bowiem jest zmienna i taką przedstawia ona cenę, jakim jest stosunek do niej dłużnika. Dlatego wartość nigdy nie jest oceniona, a przeceniona i niedoceniona. Ocena jest również względna w stosunku do wartości tego, co jest cenione; krytyka nie godzi się zazwyczaj ze sprawiedliwością, ocena z wartością, kunszt ze sztuką, u ludzi: myśl ze słowem, a słowo zazwyczaj z czynem”.

W 1927 roku Jadwiga Domańska zapisała też sugestywny wiersz podyktowany przez Ducha przedstawiającego się jako Juliusz Słowacki:

*„Rymy są nieudolne... Któż nimi wypowie Uczuć głębię lub myśli,
gdy szuka wyrazu? Rym się klei leniwie – i w słowo po słowie
Trudno jest zakłąć Wszechświat i Ducha od razu...”*

Jest lot, który ponad rymu kunszt wyrasta, Jest trud, co ponad słów dźwięk męskim śpiewem dzwoni Jest ugór, który krajać trzeba pługiem Piasta I czyn jest, co się nigdy bezczynem nie płoni...

Jam z tych, co lot, wraz z trudem czyn – w jedno ogniwo
Związał duchem – i śmiałym twórczych duchów gestem Mych pól
znojných ogarnął wybujałe żniwo, W którego plonie szumnie
dźwięczy słowo Jestem!

Jestem – i niech Was nie wstydzą popioły Gdy są serca, co
proch Wasz wzniosą pod Niebiosa! Ja Waszym krwawię sercem, Jam
Wami wesoły. Jam w Was, z Wami, nad Wami – jam łez Waszych
rosa.

I pomnijcie – gdy w Wasze piersi Duch Żywota Uderzy, a dusze
będą po obłokach latać, Dla Was to będzie dar mój słońc
girlanda złota... Do serc waszych uderzę – sercem chcę kołatać!”

Kolejnym współpracownikiem Juliana Ochorowicza był wybitny
inżynier Piotr Lebedziński (1860-1934) – przyrodnik, chemik,
fotograf, inicjator powołania, kierownik naukowy i honorowy
prezes Polskiego Towarzystwa Badań Psychicznych w Warszawie. W
badaniach swych stosował wyłącznie klasyczne metody naukowe i
zasłynął jako pierwszy Polak, któremu w warunkach
laboratoryjnych udało się otrzymać trwałą ektoplazmę. Jego
główną asystentką była Stanisława Popielska. Jej zdolności
medialne ujawniły się, gdy miała piętnaście lat, po śmierci
przyjaciółki Zofii, która ukazała się jej w chwili zgonu. W
pełni rozwinęły się jednak dzięki członkowi Warszawskiego
Towarzystwa Psychofizycznego Schneiderowi, który wprowadził ją
na seanse z medium materializacyjnym Stefanią Banasiuk. Zjawy
pojawiające się na seansach w obecności obu mediów
wykorzystywały uprzednio przygotowane przez badaczy białe
prześcieradła, służące im do osłonięcia ukształtowanych nie do
końca fragmentów oraz spełniające funkcje pomocnicze. Wielu
nieznających tej metody sceptyków, oglądając dziś zdjęcia z
takich właśnie eksperymentów, niesłusznie doszukuje się
dowodów oszustwa mediów i naiwności badaczy, uważając tkaniny
za nieudolną imitację ektoplazmy. Eksperymenty z paniami
Banasiuk i Popielską odbywały się przy oświetleniu
umożliwiającym rozpoznanie godziny na ręcznym zegarku oraz
czytanie większego druku. Media umieszczone były za parawanem

w zamkniętej komisyjnie żelaznej klatce. Zjawy natomiast chodziły po pomieszczeniu, podawały ręce świadkom zjawiska. Dematerializowały się gwałtownie po pożegnaniu uściskiem ręki, a okrywające je prześcieradło opadało na podłogę.

Do historii fenomenologii spirytystycznej przeszły seanse Stanisławy Popielskiej, na których materializowała się jej wspomniana przyjaciółka Zosia, czego dowodem, oprócz szczegółowych raportów, są także właśnie fotografie. Medium leżało w czasie eksperymentu za zasłoną na kanapie, będąc przywiązany zapieczętowanymi tasiemkami lub zamkniętym w siatkowym worku. Zjawa pojawiała się przed zasłoną już ubrana w prześcieradło, oddalała się od Popielskiej i wykonywała polecane przez badaczy czynności: grała na fortepianie, brała i podawała różne przedmioty, zdejmowała poprzypinane szpilkami do ściany karteczki z numerami. W czasie pierwszych seansów porozumiewała się z eksperymentatorami określonym systemem dźwięków lub wskazując litery na tablicy. Później nauczyła się mówić, a nawet gwizdać. Jednym z uczestników tych seansów był prezes Towarzystwa Badań Psychicznych, architekt francuskiego pochodzenia – profesor Alfons Gravier (1872-1953), który tak wspominał niektóre zjawiska: *„Zauważyć można, że zjawa jest brunetką o wesołym wyrazie twarzy, podczas gdy medium jest jasną blondynką. Zjawa czasem przez płótno podaje rękę, bywa rzadziej, że podaje rękę nagą. Ręka zjawy jest drobna, ciepła, doskonale sformowana i odznaczająca się dużą siłą uścisku. Zjawa bywa różnego wzrostu, od jednego metra, i mniej metra, aż do naturalnej wielkości kobiety średniego wzrostu. Często rośnie w oczach lub maleje. Często na żądanie płótno opada na ziemię, jakby opróżniał się balon z jakiegoś gazu, po chwili znów nadyma się i zjawa ponownie staje się pełna. Zjawa przeważnie szybuje w powietrzu lub jakby sunie po ziemi. Ruchy jej są niezmiernie szybkie, ciche, precyzyjne, czynności wykonywane przez zjawę odznaczają się wielką zręcznością. Siła zjawy bywa czasami bardzo znaczna i o ile ma zaufanie, że nikt jej nie będzie próbował pochwycić, potrafi wyjść przed kotarę i usunąć przemocą osobę wraz z krzesłem, jeśli znajduje się na*

jej drodze.(...) Zdarzało się, że zjawa rozochociona chóralnym śpiewaniem melodii tanecznej sama tańczyła przed kotarą, obracając się podobnie jak tuman piasku poruszany wiatrem.(...) Bywała lewitowana w tych samych warunkach gitara, jak również i żywy kot, który przypadkowo znalazł się na seansie, a którego Zosia kazała sobie podać. Należy dodać, że kot nie zdradzał najmniejszego lęku – owszem, głośnym mruczeniem wykazywał duże zadowolenie, a był doskonale słyszany, gdy noszony przez zjawę zataczał szerokie koła wokoło medium. Wreszcie kot został oddany przez kotarę szeroko otwartą ponad głową medium, przy czym trzymany był za skórę karku przez zupełnie niewidoczną siłę. Wyglądał jak zawieszony w powietrzu.”

Zosia nakręcała też pozytywkę, a nawet grywała nią bez użycia korbki, uprzednio rzucając ją w stronę obecnych. Zbyt wścibscy eksperymentatorzy, którzy w obserwacjach przekraczali wyznaczoną przez zjawę granicę, byli jakby dla żartu lekko uderzani „zawieszonym w powietrzu” kijem. W czasie seansów ze Stanisławą Popielską dochodziło też do zjawisk materializacji i dematerializacji drobnych przedmiotów. Zjawa podawała przez kotarę papierosy, papierośnice, łańcuszki, mankiety i spinki, które przechodziły przez materiał jakby „przez wodę”. Siła oddziałująca na przedmioty była niewidoczna, lecz na zasłonie pojawiały się ślady, jakby operator miał zręczne i silne ręce.

Po przyjeździe z Monachium (gdzie była badana przez Schrenck-Notziga) pani Popielska powróciła do eksperymentów z Piotrem Lebedzińskim. To właśnie wtedy (dokładnie 20 lutego) miało miejsce słynne doświadczenie z uzyskaniem próbki ektoplazmy do badań. Oto fragment raportu badacza: „W roku 1916 udało mi się uzyskać cząstkę ektoplazmy w celu jej zanalizowania. Było to połączone z pewnymi trudnościami, ponieważ medium było przekonane, że strata części ektoplazmy może być dla jej organizmu szkodliwa. Zgodziła się jednak, kiedy jej wytłumaczyłem, że do analizy mikrochemicznej wystarczy minimalna ilość, jakaś cząstka grama. Doświadczenie odbyło się

w sposób następujący: po ukazaniu się ektoplazmy z ust medium i gdy Zosia uznała chwilę za stosowną, położyłem na kolanach medium siedzącego na krześle parownicę porcelanową, bezpośrednio pod ektoplazmą. Wówczas od zwisającej z ust medium ektoplazmy oddzielił się jej kawałek, średnicy około jednego centymetra, i spadł do parownicy. Parownica została przykryta szkłem i zabrana z kolan medium. Substancja wyglądała jak piana z białka. Po wyschnięciu miała średnicę 5 mm. Analiza dokonana w pracowni bakteriologicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przez dra Wacława Dąbrowskiego w mojej obecności dała rezultaty następujące:

1. Główną część składową ektoplazmy stanowi substancja białkowa, o słabo widocznej strukturze włóknistej i ziarnistej. Substancja ta zawiera tłuszcz w postaci kropelek.

2. Substancja nie zawiera cukrów i w ogóle węglowodanów.

3. Substancja zawiera jako domieszkę leukocyty i komórki nabłonkowe pochodzące z jamy ustnej oraz pewną ilość mikroorganizmów tegoż pochodzenia. Poza tym mieliśmy pewną ilość włosków wełnianych i bawełnianych (kurz z powietrza). Te domieszki znajdowały się, jak było do przewidzenia, przeważnie na powierzchni kawałka ektoplazmy poddanego analizie. Wnętrze było od nich wolne. Tym się tłumaczy pewna różnica pomiędzy analizą naszą i monachijską, dokonaną przez Schrenck-Notziga, któremu posłałem dla porównania część ektoplazmy pochodzącej z części zewnętrznej. Schrenck-Notzig znalazł bardzo wielką ilość komórek i mikroorganizmów.

4. Substancja posiada własności bakteriobójcze lub w ogóle sterylizacyjne, gdyż cząstki jej, posiane na następujących pożywkach: bulionie peptonowym, bulionie mięsny, wodzie drożdżowej z 5% cukru i beczce piwnej z 5% cukru, a umieszczone w termostacie, do czterech dni nie dały śladu wegetacji, na piąty dzień rozwinęły się mikroorganizmy i

pleśnie. Białko kurze zбите na pianę, wysuszone i zasiane na tych samych pożywkach, w tychże warunkach dało wegetację już po kilku godzinach."

Zdolności medialne Stanisławy Popielskiej zaczęły zanikać, gdy wyszła za mąż. Kolejne eksperymenty przynosiły coraz gorsze wyniki. W 1932 roku doszło nawet do kompromitacji tak dobrze znanej płatnym mediom, które nie chcąc pogodzić się ze stratą zdolności, eksperymentowały nadal w nadziei na naiwność badaczy. Popielska została zaproszona do paryskiego Międzynarodowego Instytutu Metapsychicznego, gdzie w trakcie jednego z seansów kierujący nim szef instytucji doktor Osty niespodziewanie wykonał zdjęcie, z którego wynikało, że medium uwolniło z przymocowanej do stołka taśmy jedną z rąk, usiłując wywołać nim rzekome zjawiska fizyczne. Był to jednak jedyny przypadek oszustwa, który w żaden sposób nie może rzutować na wcześniejsze eksperymenty Stanisławy Popielskiej.

Podobne prace badawcze, zakrojone na nieco mniejszą skalę, prowadziło w Polsce wielu uczonych.

Józef Edward Abramowski (1868-1918) – profesor psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, założyciel Instytutu Psychologicznego – szczególnie zainteresowany był zagadnieniami podświadomości, sugestii, spirytyzmu eksperymentalnego. Jego liczne prace nie miały dużych nakładów, dlatego też postać ta jest dziś nieco zapomniana. Od zagadnień społecznych przeszedł do zainteresowania podświadomością, prowadząc niekonwencjonalne badania. Brał udział w wielu seansach spirytystycznych, spotykał się z cadykami, leczył sugestią, a nawet prowadził działalność polityczną jako socjalista. Już od najmłodszych lat pracował bardzo aktywnie – do tego stopnia, że niekiedy całkowicie wyczerpany musiał na jakiś czas odsuwać się od aktywnego życia w cień domowego zacisza. Po takich okresach zwykle następował zwrot ku nowym zainteresowaniom. W związku z tym niektórzy twierdzili, że dzieło życia Abramowskiego to jakby twórczość paru odmiennych, różnych od siebie osobowości. Rok przed

śmiercią zaczął pisać nocami „Poemat śmierci”, twierdząc, że robi to „jak gdyby pod dyktando jakiegoś nieznanego głosu”.

Edmund Libański (1862-1928) – działacz społeczny, członek Towarzystwa Metapsychicznego we Lwowie – znał większość głośnych mediów swoich czasów. Cennym owocem jego prac jest książka „Dziwy spirytyzmu”, poświęcona rezultatom badań mediów niemieckich i angielskich.

Interesujące eksperymenty wykonywał Józef Świtkowski (1876-1942), muzyk i teoretyk fotografii, pracownik Uniwersytetu Lwowskiego, prezes Towarzystwa Parapsychologicznego we Lwowie. Swe badania medialności fizycznej ograniczał głównie do ruchów przedmiotów i zjawiska materializacji. Obdarzony zdolnościami medialnymi, eksperymentował sam ze sobą, wysyłając własne ciało duchowe – o czym tak pisał w jednym z raportów: *„Próba z 6 lutego 1937 roku. Zamierzam wziąć (myślowo) udział w seansie w Wilnie. Nie byłem tam nigdy, nie znam żadnego z uczestników, wiem tylko, o której godzinie zaczyna się seans. Widzę cztery osoby i „wiem”, że naprzeciw mnie siedzi medium. Usiłuję skłonić je telepatycznie, aby każdej z nich podało rękę. Za kilka dni otrzymuję wiadomość listowną, że tego dnia były na seansie cztery osoby, i że medium wyciągnęło rękę do każdego z obecnych.(...) Na innym seansie tamże ponawiam próbę telepatyczną, podania ręki obecnym przez medium; widzę jedną osobę uśpioną prócz medium i próbuję ją (telepatycznie) obudzić. List potwierdza fakt podawania obecnym ręki i fakt zaśnięcia, a potem obudzenia się jednej uczestniczki.”*

Światową sławę zyskał Prosper Szmurło (1879-?), założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Psychofizycznego, członek wielu podobnych organizacji za granicą. Interesowała go szczególnie hipnoza, choć badał też zdolności wielu mediów – między innymi: Jadwigi Domańskiej, Jana Guzika, Franka Kluskiego i Stanisławy Popielskiej. Filozoficzną stronę spirytyzmu, a zwłaszcza zagadnienia dotyczące ewolucji społeczeństw, podejmował w swych publikacjach pułkownik Kazimierz

Chodkiewicz (1892-1988). Był on autorem wielu książek dotyczących teorii zjawisk mediumicznych w powiązaniu z klasycznymi dziedzinami życia – na przykład interesującej rozprawy „Wiedza duchowa a wychowanie”. W wydanej w 1932 roku broszurce „Wiedza tajemna czy wiedza duchowa” stwierdził: „O spirytyzmie sądzą dziś przeważnie materialści, że jest on dziecinadą i zabawką, polegającą na pukaniu stolikami i innych objawach rzekomego kontaktu z duchami! Mylą się grubo – spirytyzm wyszedł już dawno z powijaków, rozszerza się, zgarniając tysiące wyznawców i zamienia się po prostu w religię o bardzo wzniosłym światopoglądzie. Trzeba się najpierw zapoznać szczegółowo z wszystkimi tymi zagadnieniami, by potem dopiero móc je osądzać, a nie wydawać wyroku potępiającego na podstawie przerzuconej broszurki w rodzaju P. Heuze’a „Czy umarli żyją” lub odcinka jakiegoś tygodnika albo miesięcznika. Kto te rzeczy bada sumiennie i bez uprzedzeń – wrasta powoli w ten świat nadzmysłowy, wkorzenia się w jego teren, zaczyna rozumieć jego tajniki, zyskując równowagę i spokój ducha, i jaśniejszy pogląd na swój własny los i ogólne położenie obecnej ludzkości.” Entuzjastycznym spirytystą i propagatorem metapsychologii był zmarły w roku 1931 Łucjan Böttcher, docent Politechniki Lwowskiej. Z jego kilkunastu prac najcenniejsze są „Wirujące stoliki” i „Problemat życia pozagrobowego”. Badaczem zjawisk mediumicznych był także profesor Uniwersytetu Warszawskiego Ignacy Matuszewski (1858-1919).

Wszyscy ci naukowcy nie byliby w stanie przedsięwziąć nic, gdyby nie skłonne do współpracy media. Oprócz wspomnianych wyżej pań, w Polsce działało wiele mediów światowej sławy, które eksperymentowały nie tylko w kraju, lecz również wielokrotnie badane były przez ekspertów zagranicznych.

Jako pierwszy zasłynął Jan Guzik (1873-1928), małomówny syn tkacza. Na jego zdolności medialne zwrócił uwagę pasjonujący się spirytyzmem rzeźbiarz Sitek, wynajmujący warszawskie mieszkanie matce medium. Sitek zapraszał Guzika na seanse, gdy

chłopiec miał zaledwie dziesięć lat. To także on zaprowadził go do Ochorowicza i Chłopickiego.

Medialność Guzika ujawniła się w pełni, gdy jako młodzieniec praktykował w garbarni Jana Osońskiego. Pewnego dnia niespodziewanie spadły na niego ciężkie dębowe drzwi, doprowadzając do trwającej dwa dni nieprzytomności. Gdy po paru tygodniach Guzik wrócił do pracy, w jego obecności przesuwwały się lub unosiły w powietrzu ciężkie przedmioty, pękało szkło, żelazo wydawało charakterystyczne dźwięki. W izbie, w której sypiał wraz z innymi praktykantami, po zgaszeniu światła przesuwwały się meble, słychać było hałasy, a ze śpiących ściągane były kołdry. Doglądający czeladników majster początkowo uważał wszystko za żarty swych podopiecznych. W mieszkaniu chłopca jednak też przewracały się stoły i krzesła, tłukły się szklanki. Po czterech latach praktyki Guzik wyjechał do Kielc, a gdy w 1896 roku doprowadził do bankructwa własny zakład, powrócił do stolicy i został medium zawodowym, oddając się intensywnie (czasem nawet trzy razy dziennie!) eksperymentom za pieniądze.

W trakcie jego seansów dochodziło do zjawisk dźwiękowych, optycznych, gwałtownych powiewów powietrza, materializacji Duchów i istot podobnych do zwierząt (np. charakterystycznych małąp, psów, łasic, szczurów), zamknięte w skrzyniach instrumenty muzyczne wygrywały melodie, a prowadzone przez Duchy pióra i ołówki wypisywały komunikaty na papierze, czego szczególną precyzję podkreślano przy identyfikacji charakteru pisma osoby zmarłej. Pierwsze materializacje w obecności Jana Guzika miały postać szczątkową. Następnie człękopodobne zjawy przypominały wyglądem medium i były nieme, by w roku 1906 zacząć mówić. W latach 1908-1912 materializacje stały się kompletne, a fizjonomia zjaw nie pozostawiała żadnych wątpliwości uczestnikom seansów, którzy bez problemów identyfikowali swych znajomych zmarłych.

W młodym wieku Guzikowi przytrafiały się też przypadki spontanicznego wysyłania własnego ciała duchowego, zwłaszcza

podczas seansów. Wydarzenie takie wspomina między innymi pewien ziemianin, zatrudniający medium w charakterze ogrodnika: „Pewnego wieczoru urządziliśmy seans, który odznaczył się bardzo poważnymi objawami. Medium, wbrew swemu usposobieniu, zapadło tym razem w głęboki trans, trwający całe prawie posiedzenie. Gdy dość późno w nocy skończyliśmy seans i Janek wrócił do swego domu o jakie pół wiorsty odległego od miejsca zebrania, zaraz na progu matka go zapytała, jak ma sobie wytłumaczyć dziwne jego, przed paru godzinami zachowanie. – Co chcesz, matka, przez to powiedzieć? – pyta zdziwiony chłopak. – Och nie udawaj, a przecież była może dziewiąta; gdy zapukałeś do drzwi, otworzyłam je, bo jeszcze nie spałam. Wszedłszy, nic do mnie nie mówiąc, począłeś rzucać z siebie ubranie, kładłeś je mrużąc coś do siebie, na zwykłym miejscu, a ukląkłszy następnie do pacierza i odmówiwszy go, jak gdyby nigdy nic wszedłeś do łóżka i kołdrę się okryłeś. Raptem ni z tego ni z owego, jakby coś sobie przypomniawszy, zerwałeś się z pościeli na równe nogi, ubrałeś się na nowo i słowa nie rzekłszy, wypadłeś z izby. Janek z szeroko otwartymi oczami słuchał swej matki, a następnie wzruszywszy ramionami i uśmiechnąwszy się, bo bajania owe brał za senne marzenie opowiadającej, padł znużony na łóżko, które w istocie było posłane, jakby je ktoś przed chwilą opuścił. Nazajutrz zapytywani sąsiedzi stwierdzali, iż rzeczywiście matka Janka wypytywała ich wczoraj około godziny dziewiątej wieczorem, czy nie wiedzieliby, co mogło się stać z jej jedynakiem, który tak nagle z izby wybiegłszy, gdzieś się zapodział.”

W latach 1909-1912 Jan Guzik wielokrotnie odbywał podróże do Petersburga na zaproszenie cara Mikołaja II (1868-1918), z którym w 1911 roku w Carskim Siole odbył udany seans, wspomagając materializację ojca cara – Aleksandra III (1845-1894). W okresie największej aktywności medialnej Guzika w jego obecności pojawiało się niekiedy kilka zjaw, które rozmawiały ze sobą, a nawet kłóciły się. Popularność medium systematycznie wzrastała, co nie dziwi przy charakterystycznej

dla niego słowności i uprzejmości. Badania zdolności Guzika przeprowadzał między innymi Julian Ochorowicz, jednak eksperymenty wykonywane w stresującej dla medium atmosferze (badacz głośno wydawał polecenia kontroli) nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. W roku 1921 Gustave Geley i Charles Richet z paryskiego Międzynarodowego Instytutu Metapsychicznego przeprowadzili w swych pracowniach posiedzenia, które zdumiewając ekspertów, rozstawiły Jana Guzika w świecie. Dwa lata później, po dziesięciu seansach z polskim medium, komisja naukowa złożona z czterech profesorów Sorbony wydała kontrowersyjny raport, stwierdzając, że zjawiska, do których dochodzi w jego obecności, są w istocie oszustwem. Orzeczenie to wywołało polemikę w kręgach naukowych i zaowocowało opublikowaniem specjalnego oświadczenia, podpisanego przez trzydziestu czterech wybitnych badaczy, opowiadających się za realnością zjawisk.

Jan Guzik był nastawionym wyłącznie na zysk, typowym medium zawodowym, a za zarobione pieniądze utrzymywał żonę i syna. Przed seansami lubił też dobrze zjeść i napić się wódki. Owocem tego było demaskowanie medium jako oszusta, który pomaga sobie, uwolniwszy z zabezpieczeń rękę lub nogę. Sprzyjał temu fakt, że seanse z Guzikiem odbywały się najczęściej w ciemnościach, a strach medium przed aparatem fotograficznym nie dopuszczał robienia zdjęć, chociaż na przykład choćby tylko sam Geley wypowiadał się o potrzebie sfotografowania zwłaszcza zjaw „zwierzęcych”. O ile materializacje z całą pewnością były oryginalne, to podczas wielu eksperymentów okazało się, że rzekoma zimna dłoń zjawy dotykająca policzków osób obecnych jest w rzeczywistości bosą stopą medium, a „lewitujące” stoły unoszone były jego kolanem. Guzik twierdził wtedy, że nie był w kondycji psychicznej umożliwiającej przeprowadzenie udanego eksperymentu, więc uciekał się do oszustwa, nie chcąc zawieść nadziei uczestników. W 1923 roku oszustwo Guzika zdemaskował w Warszawie Harry Price. W czasie tych eksperymentów Guzik rzekomo materializował niezwykle zjawy zwierzęce, które

wydawały dźwięki i świeciły w ciemności oczami. Price ustalił, że do stworzenia „materializacji” posłużyły medium ręce i nogi, a świecące oczy okazały się plamami fosforu na pończosze. Profesor Schrenck-Notzig stwierdził jednak w 1925 roku, że „(...) sztuczki Guzika były znane badaczom już od dawna, ale nie ujmują wagi realnym zjawiskom u niego obserwowanym.”

Jan Guzik, mimo zagrożenia zdrowia (był chory na gruźlicę), intensywnie eksperymentował nawet prawie w przeddzień przedwczesnej śmierci, wywołanej całkowitym wyczerpaniem fizycznym i psychicznym. Choć nie uważał się za spirytystę, przyznawał, że pojawiające się zjawy są osobami zmarłymi. Twierdził, że wywołująca zjawiska siła wyłania się z niego i nabiera widzialnych kształtów.

Najsłynniejszym polskim medium był jednak Teofil Modrzejewski (1880-1943), bardziej znany jako Franek Kluski – warszawski urzędnik bankowy, dziennikarz, krytyk teatralny i poeta. Skromny, małomówny, lecz niezwykle pracowity, zasłużył sobie w międzynarodowych kręgach naukowych okresu międzywojennego na miano „króla współczesnych mediów”, nadane mu przed doktora Gustave’a Geleya. Nigdy nie był medium zawodowym, odrzucał też wszelkie propozycje eksperymentowania za pieniądze. O swej medialności mówił niechętnie, nie próbując jej nawet tłumaczyć. Twierdził po prostu, że „(...) pragnie dzieciom zostawić uczciwe nazwisko, a gdyby pisał o zjawiskach występujących w jego obecności, świat nigdy by mu nie uwierzył i uważał go za oszusta.” Był głęboko wierzącym katolikiem. Naukowcy, biorąc pod uwagę intensywność i różnorodność zjawisk występujących w jego obecności, stawiali Kluskiego na równi z Evą Carrere, Elizabeth d’Espérance, Danielem Dunglasem Home’em czy Eusapią Palladino. Nikt nigdy nie przyłapał go na oszustwie, nawet na jego próbie.

Franek Kluski miewał kontakty ze sferą pozamaterialną już od dzieciństwa, o czym pisał w jedynym tego rodzaju dokumencie: liście sporządzonym na prośbę Geleya. Utrzymywał, że jego

zdolności medialne są prawdopodobnie dziedziczne, bowiem obdarzeni nimi byli również jego ojciec i wuj. Jak większość wielkich mediów, Franek już w dzieciństwie był słabego zdrowia: ciężko przechodził szkarlatynę, ospę i połączony z zapaleniem płuc tyfus. Charakteryzował się marzycielskim temperamentem, stronił od zabaw z rówieśnikami, szukając samotności. Wtedy doznawał przeczuć przyszłych wydarzeń, widywał rzeczy dziejące się w oddalonych miejscach. W wieku pięciu-sześciu lat szczególnie wyraźnie zaczął widzieć Duchy i rozmawiać z nimi w przekonaniu, że są to osoby żyjące.

We wspomnianym liście zawarta jest interesująca relacja z wydarzeń pewnego zimowego wieczoru, gdy rodzice wyszli z domu, pozostawiając Kluskiego w towarzystwie innych dzieci, pod opieką młodej niańki. Dzieci bawiły się w czymś w rodzaju namiotu zrobionego z koca narzuconego na oparcia dwóch krzeseł. W pewnym momencie z okolic stojącego nieopodal pieca zaczęły dobywać się niezwykle hałasy oraz wypłynęła błękitna mgła, która otoczyła młode medium. Chłopiec uspokoił przerażonych towarzyszy zabawy i sparaliżowaną strachem opiekunkę, a po chwili zmienionym głosem zaczął opowiadać historię o umarłych. Wkrótce w pokoju doszło do innych zjawisk: gasła lampa, bez przerwy bił zegar i słychać było kroki kogoś niewidzialnego. Pojawiły się też zjawy zmarłych dzieci i innych osób, które szybowały po całym pomieszczeniu, wprawiając w zachwyty obecnych. Wieczór zakończył nagły powrót państwa Modrzejewskich i reprimenda dla niańki, która nie położyła dzieci spać. Młodość Franka Kluskiego wypełniały też inne zjawiska mediumiczne. Wielokrotnie wysyłał swe ciało duchowe i odwiedzał sferę pozamaterialną. W czasie spacerów po lesie widywał zjawy psów, kotów i wilków, które przywoływał i zabierał ze sobą, co wielokrotnie potwierdzały towarzyszące mu dzieci. Zjawy ludzi pojawiały się też wieczorami i w nocy przy łóżku chłopca, zawsze traktując go bardzo uprzejmie. W wieku szesnastu lat Kluski zakochał się w dziewczynie, która wkrótce umarła. Od tamtej pory we wszystkich ważniejszych momentach życia widywał zmarłą, choć wizja ta była przykra,

przedstawiała ją bowiem w trumnie. W podobny sposób dziewczyna materializowała się też później w czasie kilku seansów. Jedyny przypadek, gdy pojawiła się jako postać żyjąca, miał miejsce w cztery lata po jej śmierci, kiedy zmaterializowała się, siedząc na łóżku medium, długo z nim rozmawiała, czytała wiersze i całowała.

Między dwudziestym a czterdziestym piątym rokiem życia medialność Franka Kluskiego czasowo zanikła, co sprawiła duża aktywność zawodowa i rodzinna. Jedynym niezwykłym wydarzeniem z tego okresu jest odniesienie w pojedynku rany tak ciężkiej, że zwykle prowadzi to do śmierci. Kula pistoletowa przebiła mu serce, wchodząc w ciało w okolicy czwartego żebra. Zdjęcie rentgenowskie wykonane później wykazało jednak, że tkwiący wewnątrz pocisk z czasem przesunął się, opadł na wysokość dziesiątego żebra. Opisujący zdumienie lekarzy Kluski twierdził, że od czasu pojedynku odczuwał w czasie seansów, lub bezpośrednio po nich, silne bicie serca (mimo że nie był wtedy bezpośrednim współtwórcą zjawisk, to jednak brał udział w seansach jako widz).

Medialność Kluskiego ponownie ujawniła się przypadkiem w końcu 1918 roku, kiedy uczestniczył w seansie z Janem Guzikiem, organizowanym przez doktora Tadeusza Sokołowskiego (1877-1950) – wybitnego lekarza, jednego z najlepszych w Polsce znawców hipnozy, prezesa Polskiego Towarzystwa Metapsychicznego w Warszawie. Gdy Guzik się pożegnał, uczestnikom spotkania przyszło do głowy sprawdzić, czy do zjawisk dochodzi też bez udziału słynnego medium. Okazało się, że to właśnie obok Kluskiego wystąpiły zjawiska świetlne. Ten początkowo nie chciał uznać faktu, pokłócił się nawet z kolegami. Po kilku tygodniach podjął jednak seanse (najczęściej we własnym domu), zawsze z doskonałym rezultatem. Latem i jesienią 1920 roku wyjechał do Paryża na zaproszenie Geleya, pod którego kierunkiem odbył w Międzynarodowym Instytucie Metapsychicznym szereg udanych eksperymentów.

Wykorzystywane zdolności medialne Kluskiego utrzymywały się do

1925 roku. Ze statystyk naukowych wynika, że świadkami samych tylko materializacji było wtedy ponad czterysta osób, w tym: sześciu profesorów wyższych uczelni, dwudziestu lekarzy, jedenastu inżynierów, trzech chemików i doktorów filozofii. Około sześciuset pięćdziesięciu razy dochodziło do materializacji zjaw ludzi i zwierząt, które przybrały w sumie około dwustu pięćdziesięciu różnych form. Spośród zjaw największy odsetek stanowili zmarli znani uczestnikom eksperymentów. W zależności od stopnia rozwinięcia zdolności medialnych, panujących warunków i kondycji medium, zjawiska przybierały zmienne formy. Niekiedy były to twory niewidzialne lub eterycznie mgliste, lecz wyczuwalne na przykład dzięki zmianie temperatury czy innym oznakom fizjologicznym. Pojawiały się też materializacje częściowe w postaci rąk, nóg, torsów, które na oczach eksperymentatorów ewoluowały. W latach 1919-1922 podczas wielu seansów dochodziło do materializacji przypominającej małpę włochatej istoty, którą samo medium nazywało pitekantropem. Jeden ze świadków tak relacjonował to zjawisko: „Małpa była obdarzona tak ogromną siłą fizyczną, że z łatwością przesuwiała po pokoju ciężką biblioteczkę pełną książek, przenosiła kanapę nad głowami uczestników seansu i dźwigała na wysokość człowieka najcięższe osoby wraz z fotelami. Chociaż jej zachowanie budziło niekiedy lęk i świadczyło o niskim poziomie inteligencji, nigdy nie było w nim nic złośliwego. W istocie rzeczy małpa przejawiała raczej dobroć, życzliwość i posłuszeństwo.” Kompletnie zmaterializowane postaci ludzkie rozmawiały z uczestnikami seansu, zachowując się jak za życia i okazując swoiste cechy charakteru. Niezwykła była materializacja średniowiecznego lekarza, który badał puls uczestnikom seansu i stawiał diagnozy. Znana jest również fotografia wykonana w roku 1919 (jedna z piętnastu zachowanych), przedstawiająca medium ze zmaterializowaną zjawą potężnego ptaka, oraz przypadek zjawy Turka, która ukazała się w roku 1920 przy pełnym świetle. Tak mała ilość zachowanych zdjęć wywołana jest faktem, że po seansach fotograficznych Kluski czuł się szczególnie źle, starano się więc oszczędzać mu przykrości.

Ciekawym zjawiskiem były też wychodzące z ciała medium fluidyczne ręce, które mimo że kończyły się kilka metrów od niego, to przekręcały wyłącznik światła, pisały na maszynie lub przy pomocy ołówka (często w obcych językach, przy zachowaniu charakteru pisma komunikującego się zmarłego). Maszyna znajdowała się najczęściej w odległości dwóch-trzech metrów od medium, choć odnotowano przypadek, gdy umieszczona była w pokoju obok. W różnych warunkach, odpowiednio do zachodzących zjawisk, w pobliżu będącego w transie Kluskiego czuć było woń róż, pomarańczy, ambry, mięty, sandałowca, aromatycznych ziół, cedru, a nawet dzikich zwierząt. Początkom materializacji towarzyszył zwykle zapach ozonu. Niezwykle interesujące były też zjawiska projekcji czy materializacji myśli, fotografowane przez badaczy. Medium skupiało swą uwagę na przedmiocie lub idei określonej w eksperymencie, a po chwili nad jego głową pojawiał się zmaterializowany obraz. Podobne „odbitki” wykonywano także bezpośrednio na materiałach światłoczułych.

Uczestnicy seansów Franka Kluskiego wspominają jego lewitacje, nagłe dematerializacje, umiejętność określania charakteru człowieka z jego aury, odczytywanie zapieczętowanych listów, liczne drobniejsze zjawiska materialne oraz świadome lub spontaniczne przypadki bilokacji – o czym pisał między innymi pułkownik Norbert Okołowicz w słynnej książce „Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim”: *„Kilkakrotnie zdarzało się osobom (pozostającym z nim w bliższych stosunkach) obserwować mglistą postać medium najczęściej wieczorem lub w nocy u siebie w mieszkaniu. Pojawienie się jej było krótkotrwałe, a porozumieć się z nią można było tylko czasami, szeptem lub pukaniem. Robiła na ogół wrażenie mglistej i powiewnej, jakkolwiek chwilami nie różniła się niczym od żyjącego człowieka. Czasami znów rozwiewała się szybko, a z miejsca, gdzie zniknęła, odzywały się porozumiewawcze stukania. Prawie zawsze po zniknięciu tego zjawiska telefonowano do Modrzejewskiego do domu, najczęściej budząc go wtedy ze snu. Obecność jego w domu sprawdzić można było zawsze, o ile*

Modrzejewski był w Warszawie, zdarzały się bowiem takie wypadki także i wtedy, gdy przebywał za granicą. Stwierdzono przy tym, że postać ta odziana była w ubranie podobne do tego, jakie w danej chwili miało medium na sobie. Raz nawet dr Gustaw Geley (listopad 1920) widział Modrzejewskiego w pobliżu jego dawnego mieszkania w Paryżu i to wtedy, kiedy Modrzejewski był w Warszawie, co po powrocie do Paryża udowodnił za pomocą paszportu. Modrzejewski interpelowany w tej sprawie pamiętał zazwyczaj szczegóły swojej „wizyty” i przyznawał, że może to robić świadomie, podczas kiedy dawniej podobne wycieczki przytrafiały mu się często bez jego świadomej woli. Podobny proces zdaje się zachodzić i w czasie seansów materializacyjnych i trwa tym silniej, w im głębszy stan zapada medium. Często widziano Modrzejewskiego ukazującego się u znajomych w tym czasie, kiedy odbywał się seans.”

Badacze ustalili też ponad wszelką wątpliwość, że istniała zależność między sposobem odżywiania się a zjawiskami zachodzącymi na seansach Kluskiego. W okresach gdy zarówno medium, jak i uczestnicy eksperymentów nie jedli mięsa oraz powstrzymywali się od alkoholu, zjawiska były bogatsze, jaśniejsze i bardziej wyraziste. Dochodziło do nich też poza seansami. Pewnej nocy Kluski nie mógł usnąć, gdyż księżyc zbyt jasno świecił za oknem. W momencie gdy pomyślał, że dobrze by było czymś go zasłonić, ciężka szafa stojąca w pokoju przesunęła się, zasłaniając okno. Kiedy indziej uskarżał się na ból zęba. Gdy położył się na kanapie, przykładając policzek do poduszki, zapadł w trans. Zaniepokojona ciszą żona, wchodząc do pokoju, ujrzała, że mąż spokojnie śpi, a na szafce leży świeżo wyrwany ząb.

Charakterystyczne dla seansów z Frankiem Kluskim przeprowadzanych na zamówienie naukowców było wykonywanie parafinowych odlewów części ciał zmaterializowanych postaci (rąk, nóg, palców, ust), które stanowią jeden z koronnych dowodów realności zjaw. Niektóre z nich bowiem przedstawiają

dłonie splecione, czego fizycznie nie byłby w stanie wykonać żaden oszust bez połamania ewentualnej formy przy wyjmowaniu kończyn. Przeprowadzający tego typu eksperymenty w Warszawie i Paryżu Gustave Geley i Charles Richet, aby uniemożliwić medium jakiegokolwiek oszustwo, w ostatniej chwili dodawali (bez jego wiedzy) do parafiny barwniki, uzyskując absolutną pewność, że pozostałe po eksperymencie odlewy nie mogły być przyniesione z zewnątrz. Richet w wydanej w 1933 roku pracy „Wielka nadzieja” opisuje nawet zabawne zdarzenie: *„Zanotuję następujący przypadek, o którym słyszałem od dra Geleya. W jego doświadczeniach z Kluskim używano wiadra z roztopioną parafiną. Uczestnicy seansu wyrażali różne życzenia. Jeden mówił: „Chcemy foremki ręki aż po łokieć”. Drugi mówił: „Chcemy foremki nogi dziecka”. Wówczas Geley, zniecierpliwiony, zawołał: „A dlaczego nie pupy?!”. W kilka sekund potem dał się słyszeć wielki plusk w parafinie, która opryskała uczestników. I w parafinie odtworzyła się foremka pośladków, foremka jednak tak krucha i drobna, że nie można było sporządzić odlewu gipsowego.”*

Wspomniany Norbert Okołowicz przekazał też cenne uwagi dotyczące osobowości medium: *„Właściwości medialne Kluskiego rozwijały się nie w laboratorium, lecz w ramach codziennego, znojnego życia i walki o byt. Obserwując z bliska życie Kluskiego, wiedziałem, że różni się ono bardzo od życia człowieka przeciętnego. Olbrzymia wrażliwość z jednej strony, a częste zmiany stanu – raz jakby oszołomienia, drugi raz jakby znów jasnej trzeźwości – stwarzały nieustannie dziwny splot sytuacji, w których nie zawsze nawet jego najbliżsi mieli możliwość orientować się należycie. Kluski na ogół ożywiał się dopiero wieczorem, dni spędzając zwyczajnie, jakby w stanie lekkiej apatii, machinalnie wykonując swe obowiązki. Cała jego twórczość, nie tylko jako medium, lecz jako poety i dziennikarza, uzewnętrzniała się dopiero w godzinach nocnych.(...) Tu występuje dziwna właściwość jego organizmu, pozwalająca mu na poświęcenie trzech godzin na dobę na sen, po którym czuł się zupełnie wypoczęty, tak jak ktoś inny po*

przespaniu całej nocy. Wyjątkowe właściwości jego organizmu objawiały się w wielkiej ilości ciężkich chorób, które przechodził w życiu. Podupadał na zdrowiu nagle, a rozwój choroby w paru godzinach zdawał się dochodzić do punktu kulminacyjnego. W krótkim czasie gorączka raptem ustępowała.(...) Te gwałtowne i krańcowe wahania stanu zdrowia fizycznego mają u Kluskiego odpowiednik w jego stanie psychicznym, który waha się również krańcowo. Przy tym wszystkim daje się zauważyć pewne uzależnienie stanu fizycznego od stanu psychicznego.(...) Stosunkowo najłatwiej przechodziły te dolegliwości psychiczne i fizyczne, które miały związek z seansami. Czasami rano, na drugi dzień po seansie, występowały na ciele Kluskiego nawet dość duże, krwawiące i ropiejące rany, które najwyżej po dwóch dniach znikwały bez śladu, nie pozostawiając na ciele nawet najdrobniejszej blizny.(...) Do przypadłości fizycznych należy w pierwszym rzędzie wrażenie oparzenia dłoni, nóg i twarzy po seansach, na których uzyskano parafinowe foremki. Wrażenie to jest takie samo, bez względu na to, czy uzyskane foremki miały kształt kobiecych, czy wyłącznie dzieciennych rąk. Jest to znamienne tym bardziej, że na rękach medium nie ma najczęściej cząstek pochodzących z pochłapania parafiną, znajdującą się często w dużej ilości na rękach i ubraniach uczestników. Wrażenie oparzenia nóg występuje wtedy, gdy uzyskiwano foremki nóg itd. Podobne wrażenie oparzenia, lecz całej już twarzy i głowy, a częściowo i innych miejsc ciała, odnosiło się do medium po seansach, w czasie których ukazywała się zjawa człowieka ze śladami oparzenia na twarzy, nazywana „opaleńcem” oraz zjawa obandażowana – nazywana „oparzeńcem”. Reakcja ta trwała godzinę lub dwie po seansie. Nieprzyjemne fizyczne uczucia bólu, zranień i różnych dolegliwości występowały w ogóle po seansach, gdy ukazywały się zjawy noszące na sobie widoczne ślady chorób, zranień itd. Uczucie fizycznego wyczerpania, o którym samo medium wyrażało się: „czuję się tak, jakbym nosił węgiel”, występowało zwłaszcza wtedy, gdy w pierwszym okresie medialności często pojawiała się zjawa „człowieka pierwotnego”, podnosząca i przesuwająca ciężkie

meble i uczestników – oraz w ogóle wtedy, gdy przeważały gwałtowniejsze objawy ruchowe. Bolesniejsze i dłużej trwające ślady występowały czasami, gdy zjawy biły się między sobą, używając do tego ciężkich narzędzi (seans 23 V 1922 r.), albo gdy jakaś zjawia potrafiła któryś z mebli (seans 25 IV 1922 r.) lub też gdy uczestnicy, chcąc sprawdzić realność zjawiska, starali się zjawę uchwycić i mocno ją uderzyli (seans w dniu 27 V 1923 r.). Gdy zaś medium po prostu zapomniało przed seansem opróżnić kieszenie z drobiazgów, pozostawiając między innymi zegarek, to po seansie wystąpił na ciele dość bolesny czerwony ślad, pochodzący jakby od oparzenia i mający dokładny kształt zegarka z łańcuszkiem.”

O stanie Franka Kluskiego po seansach pisał także z troską biorący udział w dwóch z nich jego redakcyjny kolega, literat, lekarz – Tadeusz Boy-Żeleński (1874-1941): *„Przykro na niego patrzeć: oczy w półbłędne, twarz obrzękła. Kaszle, w chustce pełno krwi (nie jest to, wyjaśnia mi jeden z obecnych lekarzy, poważny krwotok, ale raczej wyniki chwilowego przekrwienia). Kto by go widział w tym stanie, temu z pewnością nie powstałaby w głowie myśl, aby ten człowiek zapraszał nas po to, by urządzić sobie naszym kosztem jakąś mistyfikację. Nie można ani chwili wątpić: jesteśmy w obliczu cudownej właściwości.”*

Świadcami seansów z Frankiem Kluskim, oprócz wspomnianych wyżej, byli również między innymi: naukowcy różnych dziedzin – Aleksander Bylina, Henri Breuil, Everard Feilding, Camille Flammarion, Arnaud Gramont, Czesław Jankowski, Leon Karwacki, Hewat Mackenzie, Kazimierz Nencki, Juliusz Potocki – oraz przedstawiciele polskiej kultury – literat Andrzej Niemojewski, aktor Juliusz Osterwa i ksiądz Stefan Lubomirski. Stefan Ossowiecki tak wypowiadał się na temat zjawisk zachodzących w obecności Franka Kluskiego: *„Objawy te zrobiły na mnie wrażenie bardzo silne, głęboko przekonały mnie, że osobowość trwa poza śmiercią ciała.(...) Uwierzyłem w nieśmiertelność duszy i reinkarnację, czyli kolejność jej*

cielesnych istnień na ziemi.(...) Przez takie media, jakim jest p. Kluski, powinno się uzyskać ten poważny wstęp dla poszukiwań prawdy, w nim jest bogate pole do niezmiernych odkryć, z których ludzkość powinna skorzystać.” Potwierdzał to cytowany już Norbert Okołowicz: „Trudno mi jest wyliczać, ile osób skutkiem samego tylko uczestniczenia w seansach z nim odzyskało równowagę życiową, zachwianą ciężkimi przejściami. Ile ciężkich i brzemiennych łez zostało otartych w chwilach zetknięcia się z tymi dziwami. Ile osób uwierzyło w wieczność ewolucji i w wieczność istnienia duszy ludzkiej. Ile wiary odzyskano!„.

Cytowany wyżej Stefan Ossowiecki (1868-1944) był najświetniejszym polskim medium jasnowidzącym. Urodzony w Moskwie, ukończył studia w Petersburskim Instytucie Technologicznym i prowadził założoną przez ojca (asystenta Mendelejewa) fabrykę chemiczną.

Już jako czternastoletni chłopiec odznaczał się zdolnościami telepatycznymi, które wkrótce przekształciły się w medialność fizyczną: na seansach w jego obecności poruszały się przedmioty, a ołówki wypisywały różne komunikaty (na przykład po grecku). Po pewnym czasie Ossowiecki potrafił siłą woli przesunąć i przemieścić ciężkie przedmioty. Chcąc uniemożliwić mu jakiegokolwiek oszustwo, łączyły go sznurami i kładziono na podłodze w koszuli z zawiązanymi na plecach długimi rękawami. Ossowiecki jest autorem słynnej autobiografii „Świat mego ducha”, w której tak pisał o jednym ze swoich seansów: „Ostatnie doświadczenie ściągnięcia ku sobie przedmiotów robiłem w mieszkaniu pani Olesza wobec całego szeregu osób. Będąc mocno związanym, przesunąłem z miejsca bardzo ciężką palmę, a w obecności także kilku osób, między którymi był K. Biskupski, Dr. Łempicki i płk. Żółkiewski. Leżąc na podłodze, ściągnąłem z kominka w przeciągu 1 i pół minuty ogromny zegar, złożony z różnych części. Powłokłem go do siebie z odległości trzech, a może więcej metrów, stał zaś on na wysokości 1 metra, i stamtąd bardzo zręcznie i sprawnie wraz ze wszystkimi swymi

częściami spłynął jak gdyby do mego boku. Takich doświadczeń robiłem w Rosji setki, byłem ogólnie znany i podziwiany z tego powodu. (...) Moje zdolności telekinetyczne później zupełnie mnie opuściły, przekształciwszy się w dar jasnowidzenia." Istotnie – potrafił on odczytywać listy w zapieczętowanych kopertach, widywał aurę i na tej podstawie określał stan psychofizyczny jej właściciela. Badaczy i zwykłych ciekawskich zdumiewał umiejętnością określania przeszłości przedmiotów materialnych, których losy opisywał czasem w granicach kilku tysięcy lat. Przepowiadał też wydarzenia polityczne, poszukiwał zaginionych, ustalał fakty związane z przestępstwami i katastrofami. Wysyłał swoje ciało duchowe do czasem bardzo oddalonych miejsc, skąd przynosił rozmaite przedmioty.

Zjawiska będące udziałem Ossowieckiego były niekiedy tak zdumiewające, że powierzchowni badacze z góry odmawiali jakichkolwiek eksperymentów, uznając, że i tak mają do czynienia z oszustem. Tymczasem sam Charles Richet pisał: *„Dla mnie, jak również i dla Geleya, pewność, że nie zachodzi tu żadne oszustwo, jest tak wielka, jaka byłaby potrzebna do zasądzenia człowieka na śmierć.*” Oprócz nich, zdolności tego fascynującego medium badali Hewat Mackenzie, Eugčne Osty, Adalbert von Schrenck-Notzig, Bestermann, Dingwall, Neumann i inni – potwierdzając jego uczciwość oraz realność towarzyszących mu zjawisk.

W warszawskich eksperymentach Stefana Ossowieckiego brał udział Józef Piłsudski (1867-1935) wraz z adiutantem porucznikiem Świrskim, generał Kazimierz Sosnkowski (1885-1969), a interesujący szkic poświęcił mu także literat Adam Grzymała Siedlecki (1876-1967). Zainteresowani eksperymentami byli też prezydent Ignacy Mościcki (1867-1946), aktor Juliusz Osterwa (1885-1947), pianista i polityk Ignacy Jan Paderewski (1860-1941), filozof i socjolog Leon Petrażycki (1867-1931), kompozytor Karol Szymanowski (1882-1937) i polityk Andrzej Wierzbicki (1877-1962). Poetka Maria Jasnorzewska-Pawlikowska (1891-1945), biorąca udział w

seansach wraz z całą rodziną Kossaków, swe wrażenia przełała nawet na papier, nadając jednemu ze zbiorów swych wierszy tytuł „Profil białej damy”.

Na przełomie XIX i XX wieku działało w Polsce wiele podobnych mediów, choć nie wszystkie cieszyły się dobrą sławą. Do takich zaliczyć można Czesława Norberta Czyńskiego (1859-1932), znanego też pod pseudonimem Punar Bhawa, którego charakteryzowały zdolności jasnowidzenia i umiejętność świadomego wysyłania ciała duchowego. Czyński nigdy nie był spirytystą. Początkowo związał się z francuskimi martynistami, którymi swego czasu kierował słynny Papus. Następnie przeniósł się do Petersburga i Warszawy, gdzie w kręgach okultystycznych popisywał się hipnozą, wydając swe teorie drukiem. W 1909 roku udało mu się odnaleźć poszukiwanego przez policję zbrodniarza Andrzeja Gilewicza. Był jednym z nielicznych mediów, które potrafiły wysyłać swe ciało duchowe na bardzo duże odległości, potrafiąc przy jego pomocy wykonywać ustalone wcześniej czynności. O takim zjawisku wspomina Bolesław Wójcicki, uczestnik jednego z eksperymentów Czyńskiego: *„Zaproszony byłem raz na seans z Janem Guzikiem, z którym oczywiście seansowałem już nieraz i przedtem. Wiedząc o zdolnościach Czyńskiego dowolnego wysyłania swego sobowtóra i pragnąc urozmaicić seans, udałem się do niego i zaproponowałem jakiś objaw, po którym moglibyśmy przekonać się o jego obecności. – Dobrze – powiedział Czyński – postaram się zjawić o godzinie 9.30 wieczorem. Ale niech Pan weźmie ze sobą jabłko i położy na szafie lub komodzie. Może uda mi się podzielić je na części i rozdać obecnym. W dniu seansu kupiłem ładne jabłko i położyłem na kredensie w głębi pokoju. Zgaszono światło, zaczęły się pukania, dotknięcia, światła... Nagle wszystkie objawy ustały, a rozległ się głos Czyńskiego: „Dobry wieczór; przyszedłem nieco wcześniej”(była godzina 9.22). Usłyszeliśmy głuchy stuk spadającego jabłka, po chwili zaś poczuliśmy jego zapach, nawet smak, gdyż niewidzialna ręka wsunęła w usta uczestników seansu po kawałeczku pokrajanego jabłka.”*

Karierę publiczną Czyńskiego zakończyło w roku 1930 posądzenie go o związki z satanistami.

Jednym z mediów, których działalność rozpoczęła się w czasach narodzin spirytyzmu, choć kształtowała się dzięki wpływom różnych nurtów filozoficznych, była hrabina Romana Stecka, znana też pod pseudonimem Myrtha Noel. Charakteryzowała się medialnością widzenia, lecz zasłynęła głównie z przepowiedzenia zamachu w Sarajewie i wydarzeń politycznych związanych z rozpoczęciem pierwszej wojny światowej oraz śmierci prezydenta Gabriela Narutowicza (1865-1922) i zamachu stanu Józefa Piłsudskiego. Hrabina Stecka twierdziła, że wszelkie informacje polityczne o charakterze przepowiedni uzyskiwała od manifestujących się jej Duchów.

Polskie media wykorzystywane były również do celów polityczno-militarnych. Oprócz Stefana Ossowieckiego, do najsłynniejszych w tej dziedzinie należał Wolf Messing (1891-1966), który zaskakiwał świat swymi zdolnościami jasnowidzenia i wprawiania nawet przypadkowo spotkanych osób w stan transu hipnotycznego. Jedną z jego pierwszych głośnych przygód tego rodzaju była ucieczka z domu w wieku dziewięciu lat i natychmiastowe zahipnotyzowanie w pociągu konduktora, który odpowiednio do woli medium skasował czysty skrawek papieru, uważając go za bilet. Messing organizował w Warszawie publiczne seanse, odnosząc oszałamiające sukcesy. Stołeczna prasa szeroko rozpisywała się na temat odnalezienia przez niego skradzionych klejnotów rodowych Czartoryskich. Już w 1937 roku medium przepowiedziało ze szczegółami wojnę światową i klęskę Niemiec, czego nie zapomniał mu Adolf Hitler (1889-1945). Za jego ujęcie wyznaczono nagrodę w wysokości 200 tysięcy marek. Uwięziony przez gestapo Messing zahipnotyzował jednak swych strażników i uciekł. Tuż po wojnie został zatrzymany ponownie, tym razem przez wysłanników Iosifa Stalina (1879-1953), który bardzo interesował się jego zdolnościami i aby je wypróbować, polecił zorganizowanie napadu na bank z wykorzystaniem hipnozy. Napad się powiódł, lecz wyprowadzony z równowagi

urzędnik bankowy, odpowiadający za stan kasy, zmarł wskutek tego na zawał serca. Uwięziony przez służby specjalne Messing ponownie wyrwał się z więzienia i chcąc udowodnić Stalinowi swoją moc, stosując hipnozę, przedostał się do jego gabinetu, sugerując strażnikom, że jest Ławrentijem Berią (1899-1953), szefem radzieckich organów bezpieczeństwa. Rozmowa, do której doszło po tym fakcie zaowocowała współpracą, do dziś owianą tajemnicą. Niektórzy twierdzą, że Messing pracował aż do śmierci jako „tajna broń” Stalina, a następnie jego miejsce zajęło medium rosyjskie Teofil Dadaszew, który specjalizuje się w odczytywaniu myśli osób niemówiących po rosyjsku. Zdolnościami Messinga interesowali się między innymi Mohandas Karamchand Gandhi (1869-1948) i Albert Einstein (1879-1955).

Spośród działających w okresie międzywojennym polskich mediów rysujących największy rozgłos zyskał wilnianin Marian Gruzewski (1885 lub 1898-1963), którego medialność ujawniła się już we wczesnym dzieciństwie, utrudniając mu nawet naukę. W czasie eksperymentów, którym asystował, stwierdzono przypadki lewitacji, przenoszenia przedmiotów, materializacji ektoplazmatycznych rąk i głów oraz głosu bezpośredniego i telepatii. Oto jak sam Gruzewski opowiadał doktorowi Osty'emu o swych pierwszych seansach, organizowanych za namową kuzyna: *„Z początku seanse odbywały się w ciemności, potem przy świetle czerwonej lampki. Po miesiącu stół zaczął unosić się w górę pod wpływem dotyku rąk, a następnie bez żadnego dotyku, ale pod warunkiem, że tworzyliśmy koło, trzymając się wszyscy za ręce. Potem jakaś niewidzialna siła przynosiła na stół różne przedmioty znajdujące się w pokoju. Życząc sobie coraz nowych zjawisk, kładliśmy na stole papier i ołówki. Po ukończonym seansie znajdowaliśmy na papierze skreślone różne sentencje i wskazówki. Wreszcie nastąpiły zjawiska jeszcze ważniejsze: materializacje rąk, głów, głosu. Niekiedy te materializacje wyłaniały się z sąsiedniego pokoju.”*

Od 1919 roku, dzięki pomocy Prospera Szmurły, Gruzewski pracował jako medium tworzące w głębokim transie prace

symboliczne, malując w stylach barokowym, renesansowym, klasycystycznym i impresjonistycznym. O swej pracy mawiał: „Rękę prowadzi jakby niewidzialna siła – nieraz dająca do zrozumienia w sposób myślowy, kim jest i w jakiej epoce żyła na ziemi. Moje ciało już nie jest moje, nie mogę już myśleć. Nagle doznaję potężnego wstrząsu i tracę świadomość. Po zbudzeniu, czasami zdarza mi się przypomnieć sobie tę lub ową wizję, ale obraz nie jest jasny i zanika, tak jak zanikają wspomnienia niektórych snów.” Posługiwał się pastelami i farbami olejnymi. W liście do doktora Osty’ego Szmurło pisał, że w obecności Gruzewskiego stwierdził liczne przypadki telekinezji, pisma bezpośredniego i zjawisk świetlnych, zachodzących w stopniu wyższym niż w przypadku Guzika. Najważniejsze było jednak medialne malastwo, o którego początkach opiekun naukowy medium pisał tak: „W 1919 roku (gdy Gruzewski był już cenionym medium, produkującym podczas seansów ciekawe zjawiska w transie, w który wprowadzał sam siebie przy pomocy pewnej koncentracji i specjalnego rytmicznego oddychania) poradziłem mu raz, aby przygotował papier i ołówki i wzbudził w sobie przed zapadnięciem w trans silną chęć narysowania czegoś(...). Już pierwsza próba tego rodzaju dała wynik dodatni, następne zaś powiodły się jeszcze lepiej(...). Rysując, oczy ma zamknięte lub może przymknięte. Nie podnosząc opuszczonych powiek, medium ujmuje ołówek i, pozornie bezwładnie, nie kreśląc żadnego konturu, szybko i chaotycznie rzuca na papier to tu, to tam jakieś linie, kreski, plamy, które dopiero przy końcu łączą się ze sobą w harmonijną całość(...). Ma się wrażenie jakby medium od razu widziało na czystym jeszcze papierze cały – dla innych niewidzialny – obraz, który tylko utrwała ołówkiem lub kredką. Niektóre rysunki wykonane były w absolutnej ciemności(...). Potem p. Gruzewski zaczął malować pastelami i olejno duże wielobarwne obrazy o wysokim poziomie artystycznym, w dzień, przy świetle, ale już w głębokim trwającym niekiedy nawet godzinę transie, podczas którego oczy miewał otwarte. Niektóre obrazy wymagały paru seansów. Czasem w transie wyjaśniał znaczenie i symbolikę obrazów(...). Przy przebudzeniu się z

transu p. Grużewski nie pamiętał nigdy, co się działo podczas jego trwania, czy i co wtedy malował i mówił."

W tym samym czasie wpadające w trans medium zaczęło też improwizować wierszem na zadany temat. Jego zdolności poddawane były badaniom między innymi w paryskim Międzynarodowym Instytucie Metapsychicznym przez doktora Osty'ego. Pierwsza wystawa prac plastycznych Mariana Grużewskiego odbyła się w Warszawie w 1921 roku. Był on chyba jedynym polskim medium, którego prace wystawiane były wielokrotnie za granicą (m.in. w Paryżu – 1927 r., Atenach – 1929 r. i Rzymie – 1930 r.). Jego przedwojenne malarstwo transowe odnosiło się głównie do przejawów życia poza materią. Po drugiej wojnie światowej zaczęła w nim dominować tematyka związana z pradawnymi lądami i kulturami (m.in. cykl poświęcony Atlantydzie). Po wojnie Marian Grużewski mieszkał w Toruniu i Łodzi. Pod koniec życia nie malował już w transie, utrzymywał się z wykonywania portretów na zamówienie. Zmarł samotnie w biedzie, całkowicie zapomniany.

Znakomitym malarzem medialnym był także Jan Radwan Radziszewski z Warszawy, którego prace, podobnie jak Grużewskiego, powstawały w głębokim transie. Jego prace nie zyskały takiego rozgłosu jak Grużewskiego, lecz były bardzo popularne w środowisku warszawskich artystów i okultystów.

Oprócz wspomnianych, w międzywojennej Polsce działały liczne media jasnowidzące, których zdolności niczym nie odbiegały od ich kolegów z zagranicy. Wymienić tu należy Marię Białoobrzeską, Sabinę Churamowicz, Zofię Kattową, Antoninę Primę, Marię Przybylską (wiceprzewodniczącą Towarzystwa Badań Psychicznych), Elżbietę Schmal-Widkowską, Gizelę Winiarską i Władysława Prażmowskiego, z którym doktor Sokołowski przeprowadził w roku 1934 ciekawy eksperyment jasnowidzenia na odległość.

Spośród publikacji na temat zjawisk mediumicznych i osób z nimi związanych na uwagę zasługują przede wszystkim cztery

tomy „Encyklopedii okultyzmu współczesnego”, autorstwa Ludwika Szczepańskiego (1872-1954). W tym pierwszym tego rodzaju dziele w Polsce zawarto zarys fenomenologii sławnych mediów do roku 1936, krytyczną charakterystykę środowisk podejmujących badania oraz relację stanu nauk w tej dziedzinie. Szczepański był wybitnym literatem, dziennikarzem, prezesem Towarzystwa Metapsychicznego w Krakowie i redaktorem „Kuriera Metapsychicznego”, ukazującego się jako tygodniowy dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Pismo to redagowane było w dużej części dzięki listom od czytelników.

Szczególnie aktywne grupy spirytystów działały w okresie międzywojennym na Śląsku. W latach 1921-1929 ukazywał się tam miesięcznik „Odrodzenie” wydawany pod kierunkiem Józefa Chobota (1875-?) – nauczyciela i urzędnika, jednego z czołowych popularyzatorów spirytualizmu w Polsce. „Odrodzenie” wydawane było początkowo w Cieszynie, później w Katowicach. Zawierało liczne materiały z dziedziny duchowości, w tym także spirytyzmu. Chobot założył w Wiśle Książnicę Wiedzy Duchowej – wydawnictwo popularyzujące literaturę spirytualistyczną – był też autorem interesujących prac z zakresu historii tej dziedziny.

Na Śląsku ukazywał się Miesięcznik Wiedzy Duchowej „Hejnał”, wydawany początkowo przez sekretarza Towarzystwa Metapsychicznego w Krakowie Jana Hadynę (1899-1971). Hadyna zajmował się popularyzacją parapsychologii od 1929 roku. Cztery lata później założył wydawnictwo – Bibliotekę Wiedzy Duchowej i redagował miesięcznik „Wiedza Duchowa”, przemianowany później na „Lotos”. Obowiązki Hadyny w redakcji „Hejnału” przejął w 1934 roku Jan Pilch, mąż słynnej wizjonerki Agnieszki Pilchowej. Oficyna Wydawnicza „Hejnał” przygotowywała także polskie wydania dzieł Allana Kardeca i innych znanych spirytystów (fragmenty zamieszczane były także na łamach miesięcznika). Publikacje te nie zawsze jednak były opracowane fachowo, zawierały liczne niedociągnięcia redaktorskie, a w wydaniu całej serii prac Kardeca

przeszkodziła zawierucha wojenna. Agnieszka Pilchowa (1886 lub 1888-1944), znana też jako Agni P. – z wykształcenia nauczycielka – już od najmłodszych lat przejawiała zdolności medialne. Jej późniejsza działalność miała miejsce w okolicach Ostrawy: w Radwanicach, Jaworznie i Mariańskich Górach. W roku 1919 w Pradze została poddana szczegółowym badaniom zespołu uniwersyteckiego, który zainteresowany był jej zdolnościami jasnowidzenia i leczenia. Cieszyła się tam sympatią prezydenta Tomaša Garrigue'a Masaryka (1850-1937), który zaproponował jej nawet willę na Hradczanach. Medium odmówiło jednak i przeniosło się do Polski, gdzie spotkało swego drugiego męża – Jana Pilcha. Oboje aresztowani przez hitlerowców trafili do Ravensbrück, gdzie Agnieszka zginęła. Jan powrócił do Wisły, by uporządkować w formie niewielkiej książeczki spuściznę po żonie i redakcji „Hejnału”. Prace spirytystów cieszyńskich zawierają wiele aluzji do modnego w okresie międzywojennym mesjanizmu narodowego i dlatego są często lekceważone jako nieaktualne, choć dla badaczy zjawisk mediumicznych stanowią bardzo ciekawy materiał.

Z „Hejnałem” przez pewien czas związana była także Halina Bronikowska-Smolarska (1899-1964), medium piszące i jasnowidzące. Przekazywane przez nią wiersze, publikowane na łamach wydawanego przez Pilchów miesięcznika, doczekały się także wydania książkowego nakładem Wydawnictwa „Ludziom Dobrej Woli” w Stanach Zjednoczonych. Zdolności jasnowidzenia wykorzystywała Smolarska zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, pomagając wielu osobom w odszukiwaniu zaginionych i przekazując rady udzielane przez zmarłych krewnych. Medium to posiadało też zdolność wysyłania swego ciała duchowego, co potwierdziło wielu świadków w Piotrkowie, Warszawie i Łodzi. Po śmierci Halina Bronikowska-Smolarska komunikowała się poprzez medium Józefę Jasiewicz (1912-1984), żonę słynnego ezoteryka Eugeniusza Jasiewicza. Przekazała w ten sposób ponad tysiąc utworów. Józefa Jasiewicz miewała też symboliczne wizje i sny, a w latach 1956-1960 przekazywała interesujące komunikaty sygnowane m.in. przez Duchy zbrodniarzy. Badaniem

zjawisk mediumicznych w tym okresie zajmował się również profesor Stefan Manczarski (1899-1979) – radioelektronik, geo- i biofizyk, dyrektor Zakładu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. Jego badania wykazały, że jednym z nośników informacji przekazywanych telepatycznie jest promieniowanie elektromagnetyczne mózgu. Interesował się również zjawiskami pre- i retrokognicji, wykorzystując w czasie eksperymentów wzory kart sporządzone przez Friedricha Zöllnera.

W okresie międzywojennym istniało w Polsce kilka organizacji parapsychologicznych. W 1920 roku w Warszawie powstało Polskie Towarzystwo Badań Psychicznych założone przez Piotra Lebedzińskiego i Tadeusza Sokołowskiego. Równoległe działało założone rok później przez Prospera Szmurłę Warszawskie Towarzystwo Psychiczno-Fizyczne i utworzone pod patronatem Ksawerego Watraszewskiego Towarzystwo Metapsychiczne, z którego wyłoniło się w roku 1927 Polskie Stowarzyszenie Metapsychiczne im. Juliana Ochorowicza. Stanisław Breyer i następnie Ludwik Szczepański pełnili funkcję prezesów Towarzystwa Metapsychicznego w Krakowie, natomiast Józef Świtkowski szefował Towarzystwu Parapsychologicznemu im. Juliana Ochorowicza we Lwowie. W marcu 1938 roku ukonstytuowało się w Warszawie Polskie Towarzystwo Parapsychologiczne, łącząc wszystkie istniejące poprzednio na tym terenie organizacje. Prezesem został Alfons Gravier, wiceprezesami Tadeusz Sokołowski i Stanisław Krzemieniewski, a Stefan Ossowiecki ogłoszony został członkiem honorowym.

W 1923 roku odbył się w Warszawie II Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych, wzbudzając duże zainteresowanie zarówno oficjalnych kół naukowych, jak i wielu miłośników spirytyzmu i parapsychologii. W skład komitetu organizacyjnego, którego siedziba znajdowała się na Uniwersytecie Warszawskim, weszli przedstawiciele władz państwowych i miejskich oraz znani naukowcy – m.in.: Artur Chojecki, Janina Garczyńska, Alfons Gravier, Leon Karwacki, Piotr Lebedziński i Władysław Wytwicki. Wśród zaproszonych z zagranicy byli Gustave Geley,

Fritz Grunewald, Gardner Murphy, Wilhelm Neumann, Adalbert Schrenck-Notzig i René Sudre. Wszyscy oni uczestniczyli w wielu odczytach i eksperymentach, badając zdolności medialne Jana Guzika, Stefana Ossowieckiego, Stanisławy Popielskiej, Marii Przybylskiej i innych.

Po drugiej wojnie światowej działalność spirytystów w Polsce znacznie osłabła, przestała się też ukazywać literatura przedmiotu. Niektórzy działacze zginęli w czasie działań wojennych lub zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych – inni wyemigrowali, nie utrzymując ściślejszych kontaktów z krajem. Spowodowało to obecny katastrofalny wręcz stan wiedzy na temat spirytyzmu. Dowodem tego może być fakt, że przez wiele lat za najgłośniejszego polskiego spirytystę jeszcze do niedawna uchodził niesłusznie astrolog Leszek Szuman (1903-1984), autor niezwykle popularnej w Polsce książki „Życie po śmierci”. Niestety praca ta, stanowiąca zbiór artykułów i ciekawostek na temat zjawisk mediumicznych i własnych teorii autora, aż roi się od błędów i nigdy nie uzyskała pozytywnych ocen za granicą. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Szuman nigdy spirytystą nie był, a jego wiedza na temat charakteru zjawisk mediumicznych wykazana w publikacjach nie wykroczyła poza krąg popularnych, lecz nie zawsze prawdziwych opinii. Ze współczesnych mediów polskich najśłynniejszy był niewątpliwie Czesław Andrzej Klimuszko (1905-1980) – ksiądz, franciszkanin, którego zdolności w dziedzinie jasnowidzenia rozwinęły się w czasie drugiej wojny światowej, między innymi pod wpływem zmian w organizmie wywołanych pobiciem przez hitlerowców w roku 1940. Gdy po wojnie objął probostwo w Prabutach, zasłynął jako specjalista w odnajdywaniu osób zaginionych lub ich grobów. W swych pracach posługiwał się przeważnie fotografiami, z których wkrótce potrafił też odczytywać choroby przedstawionych osób. Medialność Klimuszki nigdy nie była badana, choć potwierdziło ją wielu świadków. W prasie pojawiały się ataki na jego osobę, co przyczyniło się do stworzenia wokół medium atmosfery niezdrowej sensacji. Księdza zapraszano też na kongresy

parapsychologiczne do Szwajcarii, Niemiec i Monako.

Z mediów leczących na wspomnienie zasługuje też Stanisław Nardelli (1928-1985) – ekonomista, który od roku 1978 pracował nad własną metodą leczenia energią, uzyskując wiele klinicznych potwierdzeń swej skuteczności. Dokonywał także magnetyzacji wody, która w wyniku tego powodowała szybszy wzrost roślin oraz gojenie się ran i owrzodzeń. Najśłynniejszym dokonaniem Nardellego był odbyty w 1981 roku grupowy seans na stadionie w Tarnowie, gdy w ciągu jednego dnia oddziaływał na sto tysięcy osób.

Ze współczesnych mediów jasnowidzących szczególnie prasa wspomina Mariana Węćławka i Władysława Biernackiego. Pierwszy (bazujący na snach o charakterze prekognicyjnym) zasłynął głównie dzięki współpracy z policją, choć przypisuje mu się również liczne przepowiednie dla osób prywatnych. Biernacki został skompromitowany opublikowaniem przez katolickie wydawnictwo w Holandii (a nawet w Belgii, w języku esperanto!) zbioru jego fałszywych przepowiedni, dotyczących trzeciej wojny światowej i śmierci wielu głów państw.

Renesans polskiego spirytyzmu rozpoczął się w początkach lat dziewięćdziesiątych. Wtedy to powstała pierwsza powojenna (nieformalna) grupa spirytystyczna w Bydgoszczy, wspierana przez ośrodki we Francji i Brazylii. Ruchowi spirytystycznemu w naszym kraju potrzeba dziś przede wszystkim literatury fachowej i funduszy na rozwinięcie szerokiej działalności charytatywnej.

źródło: P.Grzybowski „Opowieści spirytystyczne”